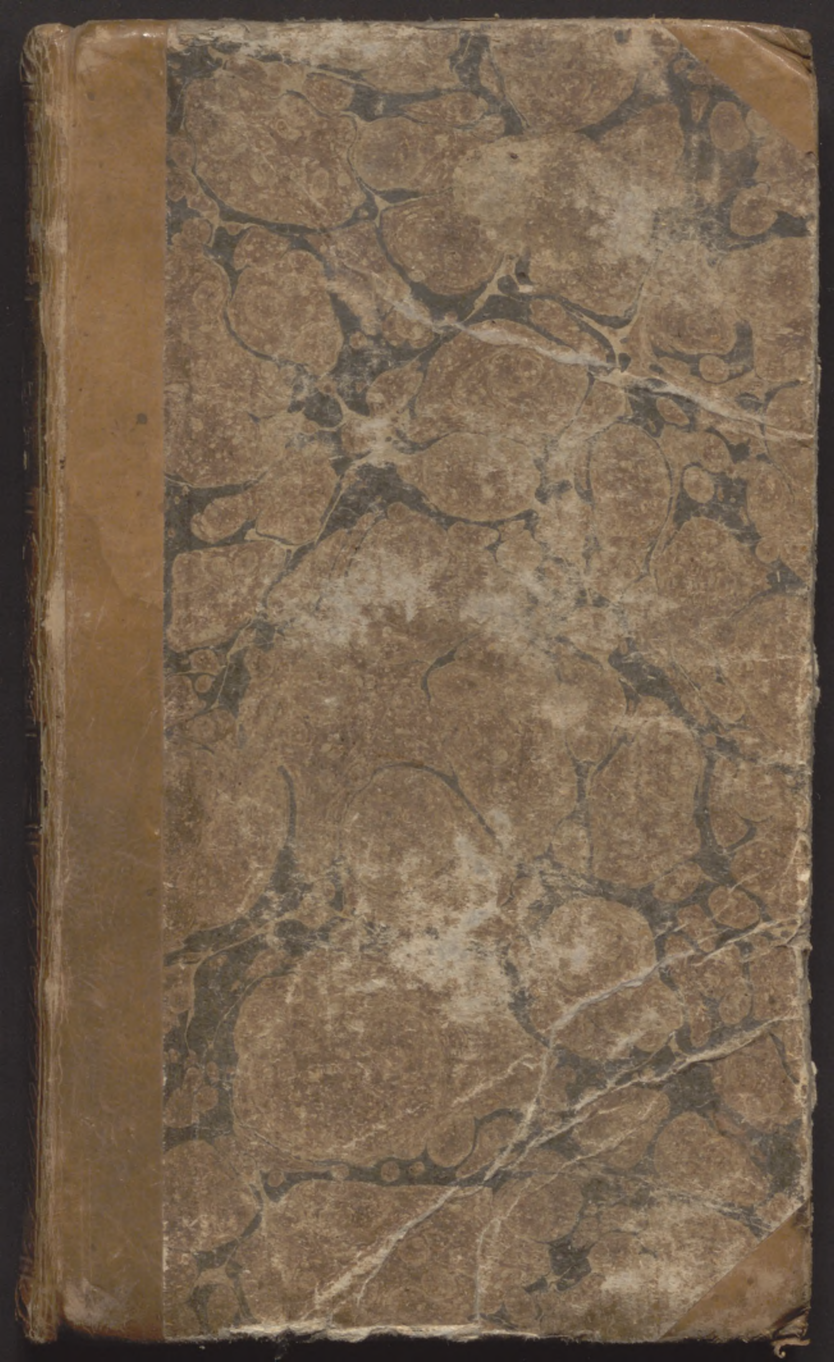
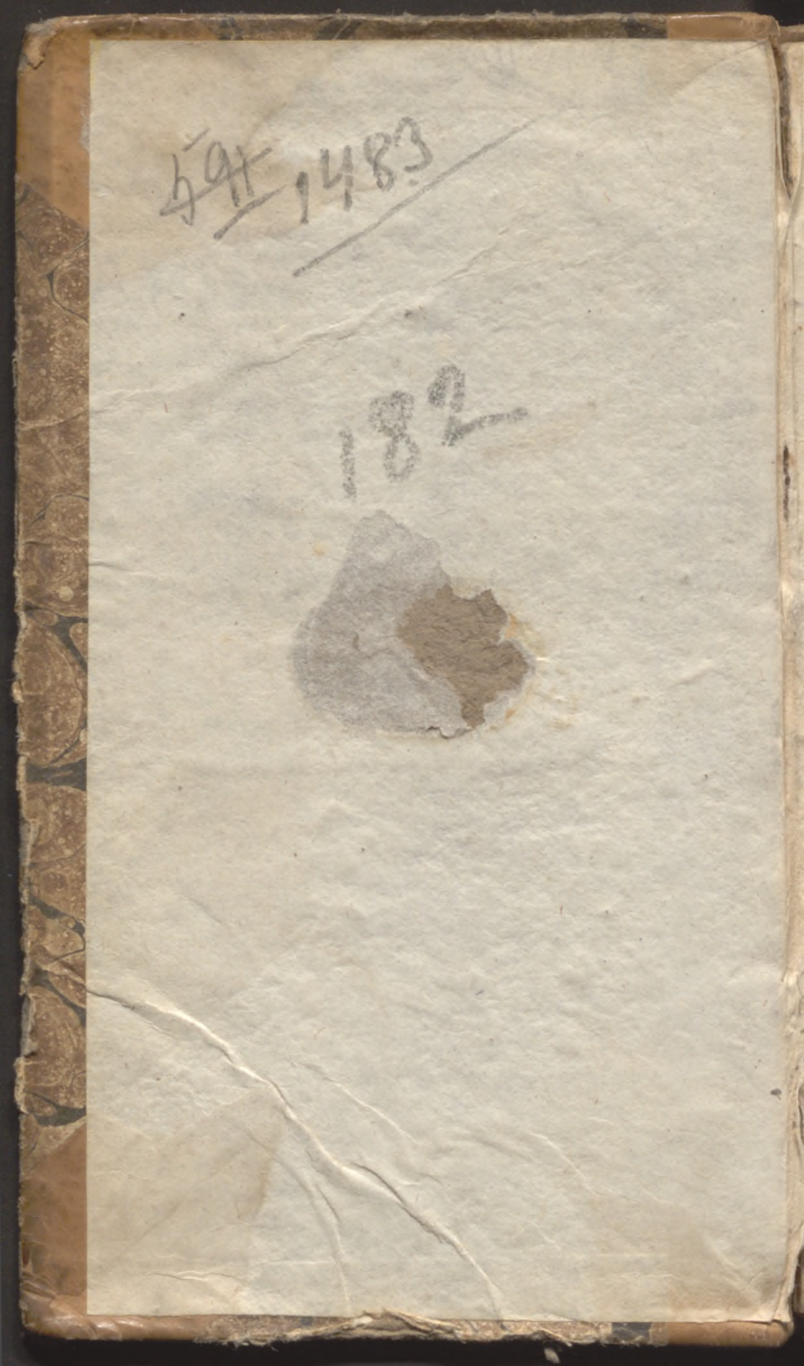
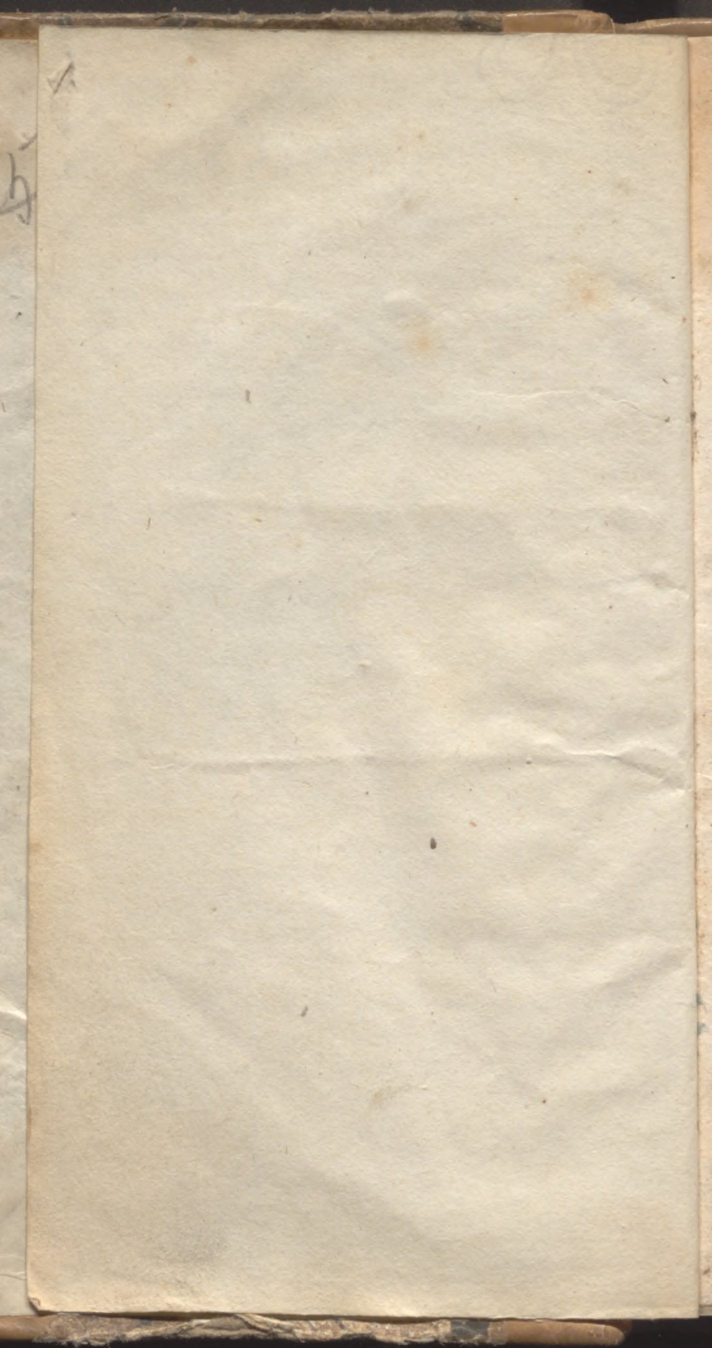
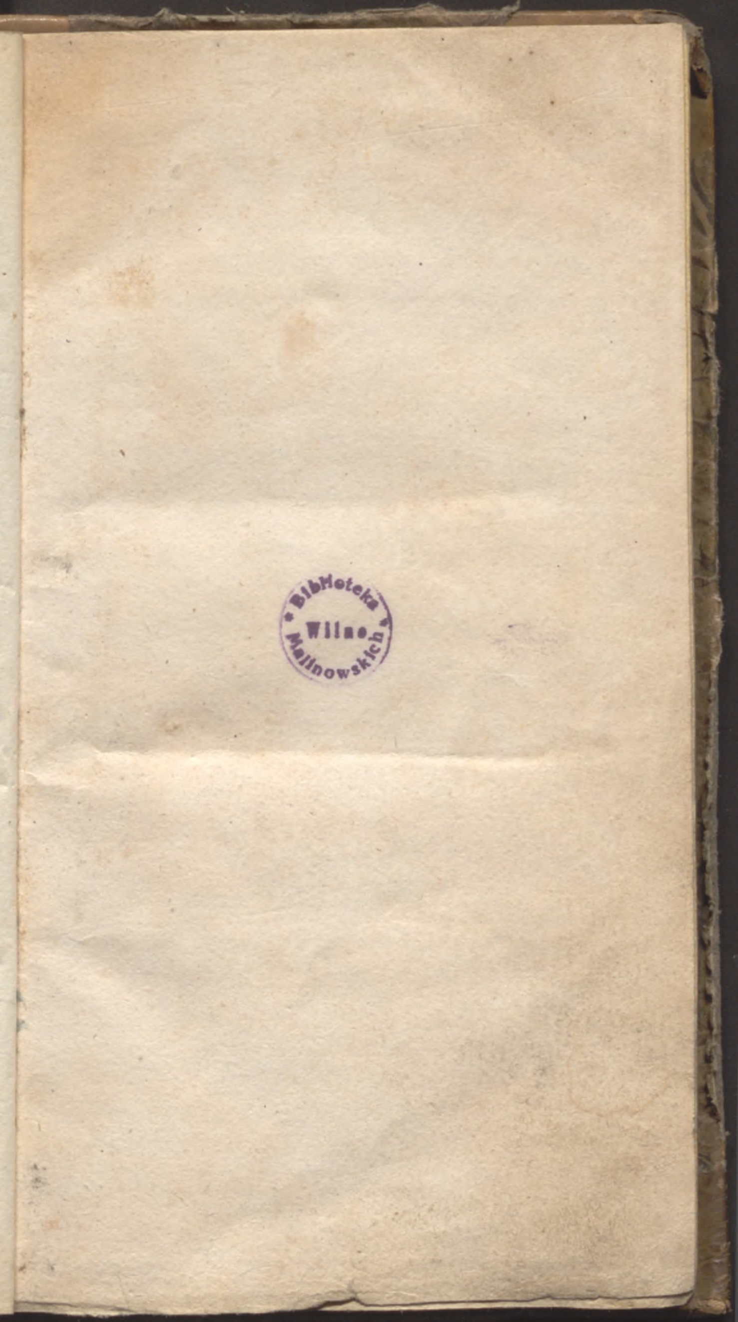

TEATR
OMUSZEW
SKIEGO
7




1483
182







Azolinie! doświadczysz natychmi
moiéy gorliwości

DZIEŁA DRAMATYCZNE

L. A. DMUSZEWSKIEGO.

TOM SIODMY.



W WARSZAWIE,
NAKŁADEM I DRUKIEM N. GLÜCKSBERGA,
KSIĘGARZA I TYPOGRAFA KRÓL. WAR. UNIWERSYTETU.

1823.



Wolno drukować.
Dnia 17 Sierpnia 1822.
J. K. Szaniawski.



DZWONEK

CZYLI

DIABEŁEK PAZIKIEM

OPERA CZARODZIEYSKA we III AKTACH.

NAPISANA

PRZEZ P. THÉAULON, Z MUZYKĄ P. HEROLD,

Grana pierwszy raz w Paryżu na Teatrze Opery Komiczney dnia 18 Listopada 1817 a z Francuzkiego na Polski ięzyk przełożona w Warszawie w Miesiącu Czerwcu 1818.



OSOBY

SUŁTAN BIRMANOW.
PALMIRA iego còrka.
BEDUR Xiążę Chiński narzeczony Palmiry.
ZEDYR iego poufały.
NAIRA poufała Palmiry.
NUREDA uboga niewiasta.
AZOLIN iéy syn.
HISPAL dowodzca straży Sułtana.
ARCY BRAMIN.
PRZEŁOZONY DERWISZOW.
LUCYPEREK.
DWOR SUŁTANA.
DWOR BEDURA.
ORSZAK AZOLINA.
BRAMINI.
DERWISZE.
TANCERZE.
JENIUSZE.
ZOŁNIERZE
NIEWOLNICY.

Scena w Jndyiach na granicy Cesarstwa Chińskiego.

DZWONEK
CZYLI
DIABEŁEK PAZIKIEM
OPERA CZARODZIEYSKA we III AKTACH

AKT PIERWSZY.

(*Teatr wystawia grotę, wewnątrz stòł kamienny po lewéy stronie Aktorów*).

SCENA I.

AZOLIN I NUREDA.

D W U S P I E W

A Z O L I N.

(*przybywa utrudzony długą podrożą*).

Po wędrówce przez trzy lata,
Sciskam cię matko iedyna!

N U R E D A.

Po nędzy znowum bogata
Gdy oglądam mego syna!

A Z O L I N.

Wszędzie, zawsze twym obrazem
Osładzałem trudy, znoie!

N U R E D A.

Odtąd zawsze z sobą razem!
Będziem szczęśliwi oboie!
Synu luby!

A Z O L I N.

Matko droga!

O B O I E.

Dniu radosny! chwilo błoga!
Chwalmy łaskawego Boga,
Wysłuchał błagania tkliwe,
Wieść będziem chwile szczęśliwe!

N U R E D A.

Z twego smutku lube dziecie
Czy się uleczyłeś przecie?

A Z O L I N.

Nie płakać, cieszyć się wolę,
Już zniknęły moie bole.

N U R E D A.

Jakżeś przebył dalekie strony?

A Z O L I N (*wesoło*).

Oh! tak iak człowiek uczony!
Z lutnią w ręku wesoło śpieszę,

Czy w pałacach czyli w chatce
Wszystkich bawię, wszystkich cieszę
Zawsze myśląc o méy matce.

NUREDA.

Synu luby!

AZOLIN.

Matko droga!

OBOIE.

Dniu radosny, chwilo błoga!
Chwalmy łaskawego Boga,
Wysłuchał błagania tkliwe,
Wieść będziem chwile szczęśliwe.

AZOLIN.

Tak iest luba, naymilsza matko, iestem znowu przy tobie, i nigdy się iuż nieoderwę od twego łona. Ale maż to bydź prawdą, że òw wspaniałomyślny mędrzec, który nam pozwolił przytułku w téy grocie, przeniosł się do wieczności?

NUREDA.

Od roku, mòy synu od roku!

AZOLIN.

Poczciwe człowieczysko!

NUREDA.

Ciebie mianował iedynym swoim dziedzicem —

AZOLIN.

Naypoczciwsze człowieczysko! stracilismy w nim prawdziwego przyiaciela.

NUREDA.

Wszakże to z iego porady przedsiewziąłeś wędrować po świecie?

AZOLIN.

Głęboki smutek coraz bardziéy czynił mi życie nieznośném — Zwierzyłem się dobremu Saderowi. „ Azolinie (rzekł do „ mnie) znayduie się w Azyi pewny mę„ drzec nazwiskiem Bathmendy, on tylko „ na całéy powierzchni ziemi, może cie „ uczynić szczęśliwym; idź w podroż, sta„ ray się koniecznie znaleść tego dobro„ czyńcę, nie iest mi wiadomo o iego mie„ szkaniu, ale gdy szczęśliwym przypad„ kiem znaydziesz tego dobroczynnego „ mędrca, iuż twoie męczarnie ukończo„ nemi zostaną — Miałżem ciebie odstąpić kochana matko! nakoniec usłuchałem rady Sadera, zwiedziłem wszystkie Królestwa Jndyi, przebiegłem prawie połowę Azyi, powracam oto do ciebie naydroższa matko, ale nigdzie nieznalazłem żadnego mędrca, któryby chciał prawdziwie nieszczęśliwego pocieszyć.

NUREDA.

Więc powierzyłeś przyczynę twego smutku Saderowi, a odchodząc zamilczałeś o niéy przed czule cię kochaiącą matką?

AZOLIN.

Gdy cię znowu widzę; gdy oblewam twoią rękę łzami tkliwości, iuż nieczuię przeszłych umartwi ń — Mówmy raczéy o dziedzictwie Sadera, ale podobno niewiele czego się trzeba spodziewać, bo mędrcy nie zwykli lubić mamony światowéy, i złoto iest u nich przyczyną do wszelkich występków!

NUREDA.

Zostawił on skrzyneczkę, mocno mi polecił abym ią w twoie własne ręce złożyła, i ty sam masz ią otworzyć,

AZOLIN.

Skrzyneczka?... O kiedy tak to zapewne nie będzie próżna, obaczmy prędko co się w niéy zawiera.

NUREDA.

Złotko, bez wątpienia złotko! nayprzód kupiemy sobie maleńki domek na przedmieściu.



A Z O L I N.

Ten domek będzie przytułkiem dla wszystkich nieszczęśliwych.

N U R E D A.

Tak iak ta grota mędrca była przytułkiem dla nas.

A Z O L I N.

Będę pracować obok moiéy lubéy Matki, a tak życie moie stanie się prawdziwą rozkoszą!

N U R E D A.

Zyiąc z pracy rąk lubego syna, stanę się szczęśliwszą od matki Sułtana. Idę więc po skrzyneczkę, zostań przez chwilę, tam iest ciemno gdzie ią mędrzec złożył, tu otworzemy, tu obaczemy... tu policzemy... Oh! oh, domek na przedmieściu! (*odchodzi pełna radości*).

SCENA II.

A Z O L I N (*sam*).

Jedyna matka! mogęż ią udręczać powierzaiąc przyczynę moiego smutku? ah raczéy pod pozorem wesołości, ukrywaymy tę ranę którą nic zagoić nie zdoła;

Nieszczęsna ciekawość wprowadziła mnie do pysznych ogrodów Sułtana! Zasłużyłem na śmierć wstąpiwszy za próg gdzie żaden z poddanych dotąd weyść się nie odważył, czemuż ta śmierć na którąm zasłużył, wraz z życiem nie zniszczyła moich męczarni... Uyrzałem królewnę... uyrzałem ią... Ah ileż wdzięków... niestety! biedny Azolinie! te wdzięki nie są przeznaczone dla ciebie!

ROMANS.

Perły zdobiły iéy czoło,
Liliia wieńczyła skroń,
Gwiazdy na szacie w około,
Narcys piastowała dłoń,
Na ustach uśmiech swobody
Lica iak różany kwiat,
Ah pewnie równéy urody
Nie ma cały świat!

Pełne tkliwości weyrzenie,
Z hebanu zda się bydź włos,
Lube słyszałem nucenie,
Jakiż pełen wdzięku głos!
Jak słońce wdzięki iaśnieią,
Godne przyozdobić tron,
Ah czczą się łudzę nadzieią!
Nie dla mnie ten plon!

SCENA III.

AZOLIN i NUREDA.

NUREDA.

(*przynosząc skrzyneczkę i kładąc ią na stole*).

Ktoby uwierzył że w téy skrzyneczce mieści się nasz domek na przedmieściu!

AZOLIN.

Jstotne szczęście zwykło przemieszkiwać w zakontkach (*oglądaiąc skrzyneczkę*). Zapięczentowana... iakto Pani Matko?.. dotąd niewiesz co się w niéy mieści?

NUREDA.

Mędrzec Sader powiedział, że ty tylko możesz ią otworzyć.

AZOLIN.

Przez rok, przez caluteńki rok uśmierzać ciekawość... dalibóg ktoby powiedział że moia dobra Matka nie iest kobietą!

NUREDA.

Jednak dobrześ zrobił Panie synu żeś przybył, bo kto wie czybym się nieskusiła — Obaczmy, obaczmy prędko, dłuższa wstrzemieźliwość iuż byłaby grzechem.

AZOLIN.

I ia chociaż nie iestem Bogu dzięki kobietą, przecież ròwnéy doznaię ciekawości. (*odrywa pieczęć, otwiera skrzyneczkę, oboie zostaią osłupieni*).

NUREDA.

Co widzę?

AZOLIN.

A to mi śliczne dziedzictwo!

NUREDA.

(*wyimuiąc papier*).

Jakiś świstek.

AZOLIN.

(*wyimuiąc Dzwonek*).

I dzwonek! Pan mędrzec wcale nie mądry zrobił testament.

NUREDA.

Mòy biedny domek na przedmieściu!

AZOLIN.

Jednak przeczytaymy ten świstek, bo powiadaią że czasem i świstki przez mądrych ludzi bywaią pisane. (*czyta*).,, Mòy
,, kochany Azolinie, przenosząc się do
,, wieczności naybardziey żałuię, że dotąd
,, nieiesteś tyle szczęśliwym ile bydź nim

„ powinieneś, twoia poczciwość, twoie „ dobre serce, i twoie przywiązanie do „ Matki zasługuią na to (*mòwi*). Bydź poczciwym i szanować Rodziców iest nayświętszym obowiązkiem człowieka, ale kończy. (*czyta*) wstępuiąc do grobu „ chcę ci dowieść żem był twoim praw- „ dziwym przyiacielem.

NUREDA.

Mędrcom i wielkim Panom, na obietnicach nigdy niezbywa.

AZOLIN (*czyta*).

„ Ow Bathmendy ktòrego napróżno z „ taką usilnością szukałeś, i który miał „ spełnić twoie naymilsze życzenia, był „ uroioną istotą, mniemałem że trzyle- „ tnia podróż uleczy cię z niebezpieczney „ słabości, a ieśli tak się stało, powinie- „ neś sobie winszować, i moia przyiazna „ rada otrzymała pożądany skutek.

NUREDA (*zdziwiona*).

O iakiey on to mówi niebezpieczney słabości?

AZOLIN.

Niechno skończę moia Mamuniu (*czyta*) „ Bądź zdrów! Wielki Jeniusz wzywa mnie

„ do siebie, iuż nie będę mieć rozkoszy
„ przycisnąć cię do życzliwego serca —
„ Móy cały maiątek iest twoim, odbie-
„ rzesz go z rąk twoiéy dobréy matki —

NUREDA.

Bardzo dziękuię —

AZOLIN.

I ia toż samo. (*czyta*) „ Gdy móy skarb
„ (czego iestem pewny) uczyni was nay-
„ szczęśliwszemi, wspomniycie z czułością
„ o waszym istotnym przyiacielu, iakim
„ był Sader samotnik pieczary.

NUREDA.

Sliczny skarb!

AZOLIN.

Nieuszkodził się nieborak — Aha coś
ieszcze napisano z drugiéy strony... Ah
iak zmieniony charakter, znać że to iuż
dopisał drżącą ręką gdy był bliskim sko-
nania. (*czyta*) „ Nadewszystko móy kocha-
„ ny Azolinie nigdy nie miéy ciekawości
„ dowiedzieć się co znaczą litery na tym
„ dzwonku wyryte, gdyż w chwili ich od-
„ gadnięcia ten skarb nieoceniony utraci
„ całą swą dzielność, i właścicielowi sta-
„ nie się nieużytecznym.

NUREDA.

Litery ?

AZOLIN (*biorąc Dzwonek*).

Prawda są na nim iakieś dziwne ſiglasy... ale niech będzie pewnym nieboszczyk mędrzec że nie będę łamać głowy nad dociekaniem tych niby przemądrych gzygzaków ; bo na cóż mi się przyda ta nieoceniona puścizna , to iakiś grat, może nawet niedzwoni (*probuie i dzwoni, w tém rozstępuią się skały, z otworu wybiega Lucyperek, Nureda niezmiernie iest przestraszoną, Azolin zaś zdaie się bydź zachwyconym pięknością tego gościa*).

SCENA IV.

CIZ i LUCYPEREK.

(*maiący na głowie dyiamentową przepaskę, a w ręku złoty pręcik*).

LUCYPEREK.

ARYIA.

Otóż iestem! Otóż iestem!
Mówcie czego chcecie ?
Wszystko żądać możecie!
Wszystko na świecie.

Otóż iestem! Otóż iestem!
Na tego dzwonka brzmienie
Służę wam uniżenie.
Jle chcecie tyle razy
Wypełnię wasze rozkazy —
Jakaż boiaźni przyczyna?
Rozkaż, sługa Azolina
Wszystko naychętniéy wykona,
Moia zręczność doświadczona,
Moia nie uległa dusza
Moc dzielnego Jeniusza...
Niech was dręczy przemoc wściekła
Wnet ią zniszczy Pazik z piekła.
A więc... a więc... Otóż iestem! otóż iestem!
Po cóż mnie przyzwałeś po co?
Może chcesz podeyść rywala?
Albo zmiękczyć moią mocą
Piękność która cię zapala?
Otóż iestem! Otóż iestem!
Mówcie czego chcecie?
Wszystko żądać możecie,
Wszystko na świecie.
Otóż iestem! otóż iestem!

NUREDA (*nie oglądaiąc się*).

Słuchayno synku, ponieważ on się oświadcza bydź gotowym na wszystkie twoie rozkazy, więc rozkaż, aby natychmiast poszedł zkąd przyszedł.

A Z O L I N.

Ale nieboy' się Pani matko, dobrze to mówią, nie taki diabeł straszny iak go maluią, to iest wcale nieszpetne diablątko, á nawet musi bydź iakiś dobry Jeniusz.

N U R E D A.

(*obeyrzawszy się, drżąc iednak*).

Prawda.. niema co mówić, bardzo zgrabny.

A Z O L I N.

Panie Jeniuszu! czy wolno zapytać o iego nazwisko?

L U C Y P E R E K.

W tych mieyscach mało iestem znany, nazwisko moie Lucyperek do usług waszych.

N U R E D A (*z krzykiem*).

Lucyper! iuż po nas.

L U C Y P E R E K.

Przeznaczenie uczyniło mnie posłusznym brzmieniu tego dzwonka, możesz nią zarządzać podług woli, żądasz dostoieństw, bogactw? rozkazuy, wszystko natychmiast będzie uskutecznionem.

N U R E D A.

Namienił o bogactwach! dobrze mówisz

synku, to musi bydź ieden z naylepszych Jeniuszów.

L U C Y P E R E K.

Nie iestem z natury leniwym, możecie bydź pewnemi, że się wcale niezmorduię, mędrzec Sader nie był dumnym, i przestawał na małém, przez 50 lat odpoczywałem, nawet potrzebuię teraz bydź czynnym—

A Z O L I N.

Ah Panie Lucyperku, w sam czas się nam nawinąłeś!

L U C Y P E R E K.

Zacny Azolinie, pewny iestem że w tobie znalazłem Pana godnego moiéy gorliwości, mądry Sader, chciał nadgrodzić twoie wyborne serce, twoią szczérość i cnotliwą prostotę — Będę ślepo posłusznym twéy woli, twóy Pazik nieodstąpi swoiego Pana w żadnéy złéy przygodzie, a oprócz cudownego dzwonka który iuż iest twoiém dziedzictwem, odbierzesz ieszcze ten kosztowny talizman który iaśnieiąc na twoiem czole obroni od wszelkich niebezpieczeństw (*zdeymuie z swoiéy głowy przepaskę i przypina ią do Turbana Azolina*).



AZOLIN.

Bardzo a bardzo wdzięczny — A zatém przy twoiéy pomocy, wszystko a wszystko uczynić mogę ?

LUCYPEREK.

Cała natura iest na twoie usługi!

AZOLIN.

Nayuniżeńszy i nayobowiązańszy — O nieoceniony talizmanie! przecież choć ieden poczciwy biedak może zostać szczęśliwym — Nadzieia i wesołość wstępuią do moiego serca — No nieoszacowany Lucyperku, zaczynay twoie urzędowanie (*do siebie*). Ciekawym od czegoż też zacznie.

LUCYPEREK.

Azolinie! doświadczysz natychmiast moiéy gorliwości (*czyni znak swoią złotą laseczką, natychmiast słodka melodyia słyszeć się daie, ukazuie się wielu Jeniuszów w takiéyże postaci iak Lucyperek i wykonywaią iego rozkazy, przynoszą stół okryty potrawami i owocami nieznanemi, w naczyniach nader kosztownych*).

SCENA V.

AZOLIN, NUREDA, LUCYPEREK i JENIUSZE.

CHOR JENIUSZOW.

Oto nieśmiertelna władza
Nas na twòy rozkaz sprowadza,
Więc rozrządzay naszym losem,
Przybiegamy za twym głosem —
(*Podczas choru Jeniusze tańczą*).

NUREDA.

Jakaś mnie boiaźń przenika.

AZOLIN.

Còż to za dziwy! Ah iakież rozkosze! —
(*do Lucyperka*).
Siaday, siaday, barzo proszę.

LUCYPEREK (*skromnie*).

Stać przystoi dla Pazika —
(*Azolin i Nureda siadaią przy stole*).

CHOR.

Dostarczym obficie wina
Dla zacnego Azolina.
Niech iednak niezapomina
Przy rozkosznym trunku

O przeznaczeniu warunku —

(*Jeniusze znikaią*).

SCENA VI.

AZOLIN, NUREDA i LUCYPEREK.

AZOLIN.

Pani matko, teraz gdy iestem bogatym, powinienem pomyślić o żonce.

NUREDA (*iedząc*).

Dobra myśl.

LUCYPEREK.

Zła myśl.

AZOLIN.

Zła myśl?.. a toż dla czego?.. milczysz.. ten dobry diabełeczek, widzę nie iest przyiacielem małżeństwa — Jednak wieść życie samotne bogaczowi niewypada, iakże Pani matko, niemasz tam dla mnie iakiéy żonulki naprędce?

NUREDA.

W naszéy okolicy, tyle mamy ślicznych dziewcząt, i nieszukaiąc daleko, mogłbyś zaślubić tę malutką, Mirzę córkę krawca Bekira.

AZOLIN.

Aha! ta Mirza, co ma śliczne czarne oczki, maciupeńką nóżeczkę, i ząbki iak kość słoniowa?

LUCYPEREK.

Kochany Panie, nieżyczę ci Mirzy zaślubić —

AZOLIN.

A to dla czego? podobno iest trochę kokietką?

LUCYPEREK.

Czytałem w xiędze przeznaczenia że iéy mąż pierwéy umrze od żony.

AZOLIN.

Kłaniam uniżenie, nie chcę Mirzy, prócz tego inne mam zamiary. Co mówisz Pani matko, gdybym sobie zaślubił Xiężniczkę Palmirę córkę naszego Sultana?

NUREDA.

Synku Pan Bóg z tobą!

AZOLIN.

Jużcić by to była niezgorsza partyyka!

LUCYPEREK.

Wcale niezła myśl —

A Z O L I N.

A zatém Pani matko, krôlewna Jmość będzie waszą synową! wkrótce mieszkać będziesz w Pałacu Sułtana, i nietracąc czasu, iutro raczysz się udać do Nayiaśnieyszego Pana, z proźbą o rękę pięknéy Palmiry dla waszego jedynaka.

N U R E D A.

Co ci się roi w głowie?.- ia do pałacu Sułtana? iakże mię tam wpuszczą?

A Z O L I N.

Nic łatwieyszego, są sposoby które miękczą naytwardsze serca Szylwachów, Oddźwiernych, Dworzan, a nawet Ministrów; za pomocą naszego Pazika napełnisz szkatułę złotem, obaczysz Pani matko, wszyscy się usuną i drzwi zostaną otwarte, aż do stopni Tronu iego wielkości.

L U C Y P E R E K.

Przytém wiadomo iest wszystkim że ten dobry Monarcha liberalnie myśli.

A Z O L I N.

A zatém wszelkie trudności iuż są ułatwione — Idzie tylko o suty podarunek (*do Lucyperka*). No mości Podskarbi, po-

każ co umiesz, natychmiast podarunek godny naszego władzcy.

LUCYPEREK.

Oto iest. (*czyni znak swoią laseczką, natychmiast ukazuie się kosztowna urna, napełniona dyiamentami, złotem i rozmaitemi drogiemi kamieniami*).

AZOLIN.

Ay, ay.... co tu złota?

NUREDA.

Dyiamentòw!

AZOLIN.

Rubinów!

NUREDA.

Topazòw.

AZOLIN.

Szmaragów —

NUREDA.

Szafiròw —

AZOLIN.

Kto ma takiego Adwokata, łatwo wszystkie interessa kierować może, — Jakże kochany Jeniuszku, czy sądzisz że Sułtan Jegomość przychyli się do mego żądania?

L U C Y P E R E K.

Pańskie żądanie zdaie się bydź nieco za śmiałe, żądać ręki Królewny iest tém samém żądać następstwa tronu.

A Z O L I N.

Oco to nie, wszak wiecie że wcale nie iestem dumnym; żądam ręki Królewny to prawda, ale co się tycze tronu... a prawdę mówiąc dla czegożby nie — Poczciwości nikt mi nie zaprzeczy, a gdzie panuie Monarcha maiący dobre serce, sprawiedliwy i ludzki, tam zapewne naród musi bydź szczęśliwym. — Jeśliby zas kto mi zarzucał urodzenie... przypominam sobie że mędrzec Sader często wspominał, że niegdyś, niegdyś ktoś z moich przodków iaśniał na naypięknieyszym tronie Azyi, i że rozmaite okoliczności, (bo któż niepodlega rozmaitym okolicznościom) stopniami iego zastępców zniżyły od purpury do pakaklu, często tak bywa na świecie, dziś w gorze, iutro na dole.

N U R E D A.

Móy biedny synu, cóż się z tobą dzieie!

L U C Y P E R E K.

Jednak w tym kraiu żądaią aby Królowie byli równie dobrymi iak mądrymi,

A Z O L I N.

Ha... co się tycze mądrości... podobno że będę abdykował.

N U R E D A.

I ia tak z serca radzę.

L U C Y P E R E K.

Kochany móy Panie, iesteś porywczy, ognisty, i ieśli Sułtan przychyli się do twego żądania, oddaiąc ci piękną Palmirę, lękam się, czy wytrzymasz probę świętéy Girlandy.

A Z O L I N.

Cóż to za święta Girlanda, i iaka to proba?

L U C Y P E R E K.

Bardzo łatwa, a razem bardzo trudna —

S P I E W K A.

1.

Dawne prawo narodowe
Każe przy ślubnym obrzędzie,
Nowożeńcom w dni godowe
Mieć rozsądek w pierwszym względzie.
Tego prawa
Kto usłucha,
Ręczę słowem ducha
Wrzędzie mędrców stawa.

Skromny opór wśrzód płomieni
Czułym kochankom nieszkodzi,
Skromność miłości niezmieni
I poźniéy stokroć nadgrodzi.

2.

Kwiaty służą za zaporę,
Za którą stoiąc Pan młody,
Powinien w rozkoszną porę
Spokoynie czekać swobody —
Panna młoda
W równym stanie
Czeka aż przegroda
Zniszczoną zostanie.
Skromny opòr wśrzód płomieni
Czułym kochankom nieszkodzi,
Skromność miłości niezmieni
I póżniéy stokroć nadgrodzi —

3.

Skromnéy cnoty święte znamie
Bożka kraiu zdobi skronie,
Gdy miłość zaporę złamie,
Wnet skroń Bożga ogniem płonie.
Przy tym świadku
Nikną gody,
Traci przy niestatku
Kochankę Pan młody.

Widzisz więc Panie że moia moralna nauczka bardzo iest użyteczną!

Skromny opòr wśrzòd płomieni
Czułym kochankom nieszkodzi,
Skromność miłości niezmieni
I poźniéy stokroć nadgrodzi.

A Z O L I N.

A zatém ile możności będę się starał wytrzymać tak trudną probę, w ostatniéy zaś potrzebie ty mi pożyczysz rozumu tyle, ile będę go potrzebować aby otrzymać rękę piękney Palmiry.

L U C Y P E R E K.

Możesz Pan polegać na moiéy wierności (*złośliwie*). Jednak pilnuy dobrze dzwonka.

N U R E D A.

Jakto synku, i ty nieżartem zamyślasz o Królewnie?

A Z O L I N.

Co nieżartem, to nieżartem, kocham serdecznie Xiężniczkę — Jutro Mamunia uda się do Sułtana, będziesz prosić o iéy rękę dla mnie, Sułtan zezwala, ia się żenię, nic naturalnieyszego.

N U R E D A.

Ha! gdy się przekonywam że ty nieżar-

tuiesz, muszę więc oświadczyć że w téy okoliczności znayduie się malutka przeszkoda —

A Z O L I N (*żywo*).

Przeszkoda! iaka? dla Boga iaka?

N U R E D A.

Królewnę iutro zaślubia brat przeszłego Wezyra —

A Z O Ł I N.

Co ia słyszę! bydź że to może?

N U R E D A.

Woyna zagraża państwu, nieprzyiaciel iuż iest bliskim stolicy; Sułtan żąda wydać córkę za mąż nim stanie na czele woyska.

A Z O L I N.

Brat przeszłego Wezyra? miałżeby to bydź Xiąże Bedur?

N U R E D A.

Nieinaczéy, Xiąże Bedur, rodem Chińczyk, znany powszechnie iako niedołęga i skąpiec — Powiadaią że Sułtan przysiągł uroczyście obrać za Zięcia brata nieboszczyka Wezyra, aby przez to nadgrodzić iego cnoty, i tyle dzieł chwalebnych wykonanych dla sławy naszego kraiu, aże wielki Osmir

nagle się przeniosł do wieczności, brat iego odbierze ową wielką nadgrodę. Swietny obrzęd małżeński iuż się dzisieyszego poranku rozpoczął.

L U C Y P E R E K.

A podług zwyczaiu kraiowego, święta proba skromności także się rozpoczęła (*z uśmiechem*), Xiąże Bedur przepędzi noc dzisieyszą z wielkiém uszanowaniem przy sofie Królewny.

A Z O L I N.

Przy sofie Królewny... do diabła, mimo iego uszanowania rozsądek niekaże dowierzać — Chwile są drogie — Przyiacielu, polegaiąc na mocy moiego dzwonka i twoiéy przychylności, rozkazuię abyś natychmiast porwał córkę Sułtana i w to mieysce przyniosł —

N U R E D A.

Synku! synku! co czynisz?

A Z O L I N.

Moia Pani matko, to uszanowanie przy sofie wlazło mi w głowę.

LUCYPEREK (*wesoło*).

Zazdrośniczek!



AZOLIN.

Jeżliś przyiął u mnie służbę, pokażę że nie iestem malowanym Panem; natychmiast wykonay mòy rozkaz!

NUREDA.

Jeszcze chwilka!.. niechcę się mięszać do diabelskich figlów, przyięłam bankiet wprawdzie bez namysłu, ale posilić się nie iest tak wielkim występkiem — lecz porwać Królewnę iak się Sułtan dowie... Ay, ay... niechcę, niechcę, niechcę... dobra noc Panie synu.

AZOLIN.

Dobra noc nayukochańsza matko—

NUREDA (*cicho do syna*).

Tylko ieszcze słowko.... wypędź tego malca, wypędź powiadam ci... Ay... ay... Niech Bóg zachowa... wypędź go.. (*odchodzi — Scena się zaciemnia*).

SCENA VII.

AZOLIN i LUCYPEREK.

AZOLIN.

Oto iest moia wola: żądam aby Xiąże Bedur mocą niepokonaną był świadkiem widzenia się moiego z Królewną—

LUCYPEREK.

To żądanie iest zatrudne...

AZOLIN.

Uspokóy się, będziem ile możności ochraniać iego zbyteczną czułość.

LUCYPEREK.

Bravo! ia sam lepiéy niepotrafiłbym się znaleść—

AZOLIN.

Spiesz się Panie Bracie, niegodzi się minuty na próżno utracać.

LUCYPEREK.

(*czyni znak, natychmiast ukazuią się iuż widziani Geniusze*).

CHOR.

Oto nieśmiertelna władza,
Nas na twóy rozkaz sprowadza—
Więc rozrządzay naszym losem,
Przybiegamy za twym głosem—

(*Jeniusze wynoszą stół i naczynia. Przyiemna melodyia słyszeć się daie — Otwiera się ziemia, wznosi się wspaniałe łoże, na którém spoczywa Xiężniczka Palmira, na sofie po prawéy stronie łoża siedzi Xiąże Bedur, girlandy spuszczaią się z*

gòry i formuią kwieciste sklepienie, mnòstwo lamp w rozmaitych kolorach zawieszone na girlandach oświecaią scenę).

SCENA VIII.

AZOLIN, PALMIRA, LUCYPEREK i BEDUR.

BEDUR (*do siebie*).

To rzecz osobliwsza! zdawało mi się, że woiażuię na moiéy sofie, a iednak zawsze iestem przy Xiężniczce!

AZOLIN.

Piękna Palmiro!

BEDUR.

Cóż to ia widzę? iakiś męszczyzna przy moiéy narzeczonéy... a to ślicznie... czy to mi się śni?... Oh tak... to mi się śni.

AZOLIN.

Palmiro! czci godna Palmiro (*muzyka*).

PALMIRA (*podnosząc się*).

Któż mnie woła?

AZOLIN.

Nayszczęśliwszy z kochanków.

BEDUR (*podnosząc się*).

Hultaiu!

L U C Y P E R E K.

(*sadowiąc gwałtem Bedura*).

Siedzieć Mości Xiąże (*muzyka*).

P A L M I R A.

Gdzież iestem?.. któż mnie przyprowadził w to mieysce?

A Z O L I N.

Miłość!

BEDUR (*podnosząc się*)

Eyże...

L U C Y P E R E K.

(*znowu go sadowiąc*).

Siedzieć Mości Xiąże —

B E D U R.

On powiedział miłość.

L U C Y P E R E K.

Miłość i ia!

B E D U R (*wstaiąc*)

Nędzniku!

L U C Y P E R E K.

Siedzieć Mości Xiąże... tylko bardzo proszę bez gniewu, mogłoby to zaszkodzić Pańskiemu zdrowiu.

AZOLIN.

Od trzech lat śliczna Palmiro, twoie wdzięki są wyryte w moiém sercu — Prawdaż niestety! że związek niegodny tylu cnot i przymiotów...

PALMIRA.

Mòy oyciec rozkazuie, powinnam bydź posłuszną.

AZOLIN.

Jeźli raczysz uwieńczyć miłość ktòrą dla ciebie goreię, ten potwòr Bedur, nie będzie twoim małżonkiem.

BEDUR.

Trzeba przyznać że móy sen nie iest bardzo przyiemnym.

PALMIRA.

Jakież iest twoie imie? twoia dostoyność?

AZOLIN.

Dostoieństwa, chwałę, szczęście... wszystko Azolin odziedziczy, gdy będzie wzaiemnie kochanym od piękney Palmiry!

PALMIRA.

Azolin... iest że to przeczucie?.. To imie nie iest oboiętném dla mego serca!

AZOLIN.

O Nieba bydź że to może!

LUCYPEREK (*do Bedura*).

To ia podszepnąłem iéy do ucha!

BEDUR.

Ah gdybym się mògł przebudzić! sprobuymy (*chce wstać*).

LUCYPEREK.

(*zatrzymuiąc go*).

Siedzieć Mości Xiążę!

AZOLIN.

Więc próżne ułudzenie niepanowało w moiém sercu, mogę mieć nadzieię...

PALMIRA (*nieśmiało*).

Azolinie, pomniy na nieszczęście, iakie mnie czeka!

AZOLIN.

(*rzucaiąc się do nóg Królewny*).

Drżyy Bedurze! serce piękney Palmiry iest moiém!

BEDUR.

Od to mi słodki spoczynek...

FINAŁ.

PALMIRA.

Offiara stroskana,
Posłuszna oycowskiéy woli,

Mam bydź innemu oddana!
Zerwiy iarzmo méy niedoli —

LUCYPEREK.

(*uważaiąc Azolina*).

Jakaż go radość przenika,
Musi bydź kontent z Pazika.

AZOLIN.

Palmiro! wszystko zwyciężem!
Nigdy, nigdy, potwór sprośny
Sercu twoiemu nieznośny
Niezostanie twoim mężem!

LUCYPEREK (*do Bedura*).

Słyszysz Xiążę ?

BEDUR (*do siebie*).

To marzenie,
Przecież się skończy uśpienie —

AZOLIN i PALMIRA.

O szczęśliwe uładzenie

PALMIRA.

W sercu nadzieie powstaią.
Blizką iestem szczęśliwości;
Wszakże zawsze Nieba daią
Obrońcow dla niewinności!

BEDUR.

W sercu męczarnie powstaią.
Blizki byłem szczęśliwości

A śmieszne sny znieważaią
Stróża czystéy niewinnosci.

L U C Y P E R E K.

W sercu nadzieie powstaią.
Mòy Pan blizki szczęśliwości,
We mnie dobre duchy daią
Obrońcę ièy niewinności.

LUCYPEREK (*do Azolina*).

Lecz pamiętay zacny Panie,
Nie długo będzie świtanie.

P A L M I R A.

O szczęśliwe ułudzenie!

A Z O L I N.

Jak szczęśliwym w téy godzinie,
Palmiro! uwieńcz moie płomienie

P A L M I R A.

Ja drżę cała Azolinie!

A Z O L I N.

Trwoga minie... trwoga minie!

L U C Y P E R E K.

Lecz pamiętay zacny Panie,
Nie długo będzie świtanie —

A Z O L I N.

Jakto?.. w godzinie swobody...

LUCYPEREK (*z uśmiechem*).
Masz się gotować na gody.

A Z O L I N.

Dobry duchu pozwól tyle,
Niechay ią widzę przez chwilę.

AZOLIN, PALMIRA, LUCYPEREK.

O szczęśliwe łudzenie,
Lecz potrzebne rozłączenie!

BEDUR (*poziewaiąc*).
Ha!... iuż pono ranna godzina?

A Z O L I N.
(*odprowadzaiąc Xiężniczkę do łoża*).
Tak kazało przeznaczenie.
(*powraca do Bedura i woła donośnie*).
„ Pamiętay na Azolina.„

BEDUR (*zasypiaiąc*).
Azolin!...

PALMIRA (*usypiaiąc*).
Azolin!...

B E D U R.
Pono znowu marzenie!

P A L M I R A.
O szczęśliwe łudzenie—

LUCYPEREK (*do Bedura*).

Dobra noc Xiąże, dobra noc (*woła na Jeniuszów*).

Bracia, iesteście?

Cicho ich wznieście.

CHOR.

Oto nieśmiertelna władza
Nas na twòy rozkaz sprowadza,
Więc rozrządzay naszym losem,
Przybiegamy za twym głosem—

(*Pod czas choru obłoki zasłaniaią zwolna Palmirę i Bedura*).

KONIEC AKTU PIERWSZEGO.

AKT DRUGI.

(Teatr wystawia wielką i wspaniałą salę w pałacu Sułtana — Tron po prawéy stronie, a przy nim znayduie się podarunek Azolina widziany w Akcie piérwszym — z lewéy strony małe drzwi prowadzące do podziemia, gdzie iest skarbiec Królewski. Sofa na srzodku).

SCENA I.

SUŁTAN (*sam*).

ARYIA.

Palmiro! o drogie dzicie!
Dzień dzisieyszy zapewni szczęście twe i moie,
Dziś cię wprowadzę przed ślubne podwoie,
I bez żalu skończe życie!
Wśród stepów zdziczały,
Zazdrosny méy chwały
Nieprzyiaciel grozi boiem;

Gardzi chwalebnym pokoiem.
Wzywa obrony głos ludu: —
Na pole sławy poniosę oręże.
Wierny mym obowiązkom nieoszczędzę trudu,
Lub polegnę, lub zwycięże!
Palmiro! o drogie dzicie!
Dzień dzisieyszy zapewni szczęście twe i moie,
Dziś cię wprowadzę przed ślubne podwoie,
I bez żalu skończe życie!

(*Siada na sofie, dway czarni niewolnicy przynoszą wonie i daią mu lulkę po czém odchodzą*).

SUŁTAN.

Mężny Ośmirze! los zawistny i zgon twóy zawczesny, pozbawiły mnie naywierniejszego przyiaciela, mądrego doradzcę i naydzielnieyszą podporę oyczyzny. Twoia mądrość i waleczność, dotąd zapewniały nam pokóy i szczęście, a dziś spoczywaiąc na łonie aniołów, otrzymasz przyrzeczoną ci nagrodę — Łącząc moią iedynaczkę z twoim bratem, dopełniam obowiązku świętéy przysięgi, którą wykonałem pod murami Delli, gdzieś ty oddał ducha



wieczności, zachowuiąc dni twoiego Monarchy — Waleczny Ośmirze! zostawiłeś twemu bratu twoie dostoieństwa i skarby, dla czegóż on nieodziedziczył cnot i przymiotów twoich! zdołaż on równie iak ty dziwić, bronić i uszczęsliwiać moich poddanych.

CHOR KOBIET.

(*w pokoiach Królewny*).

Głoście pienia, stròycie liry,
Niech zniknie chwila ponura;
Bedur iest godnym Palmiry,
Palmira godną Bedura.

SCENA II.

SUŁTAN I BEDUR.

(*wychodząc z pokoiòw Królewny*).

BEDUR (*w głębi*).

O zapewne, śpiewaycie, śpiewaycie, macie się z czègo cieszyć.

SUŁTAN.

Te śpiewy radosne zapowiadaią blizkie szczęście, iakie cię spotyka móy Xiąże, i że zasłużyłes na nie,

BEDUR.

Wielka prawda iż byłem na świętą pro-

bę zaprowadzony okazale i uroczyście, i zachowałem się nayszlachetniéy, Xiężniczka może tę prawdę zaświadczyć, gdyż smaczno przez caluteńkę noc zasypiała. I ia też miałem sen osobliwszy i nieco niespokoyny, śniły mi się rzeczy.... rzeczy.... Czy wasza wielkość iesteś przekonanym, że Królewna dotąd nikomu niepoświęciła swoiego serca?

SUŁTAN.

Wychowana w seraiu, daleka od wszelkich związków.... Uspokóy się mòy Xiąże, Palmira była i będzie godną swego dostoynego urodzenia.

BEDUR.

A zatém powinna i będzie mnie kochać serdecznie, przecież — czy wasza wielkość uwierzy... ten przeklęty sen mocno mnie utrudził, serce ieszcze mi biie, i dotąd brzmi w moich oczach owe groźne słowo moiego współ-zalotnika,, Pamiętay na Azolina."

SUŁTAN.

(porywaiąc się z sofy którą natychmiast niewolnicy wynoszą).

Azolina!

BEDUR.

Dla czegóż się wasza wielkość tak zdziwił na wzmiankę tego imienia? Czy znayduie się w Jndyiach iaki Xiąże noszący to nazwisko?

SUŁTAN.

Rzecz osobliwsza! dzisieyszego poranku iakaś nieznana niewiasta, stanęła u podwoi moiego Pałacu, żądaiąc usilnie aby mogła bydź przypuszczoną do stòp tronu, i złożyć w imieniu iéy syna ten podarunek (*wskazuie na dar Azolina będący przy tronie*). Uwiadomiono mnie o tym, kazałem ią przywołać, ośmielona moią dobrocią, nietracąc przytomności, żądała ręki Palmiry dla swego syna, o ktòrym mòwiła iż posiada wszelkie cnoty i może się ròwnać z naypotężnieyszemi mocarzami; a co nayzabawnieysza.... iéy syn także się nazywa Azolin.

BERUR.

Prawda... arcy zabawnie... dziwnie... nadzwyczaynie... spodziewam się przecież że wasza wielkość odmòwiłeś...

SUŁTAN (*wesoło*).

Nie.... nieodmòwiłem mòy zięciu —

Chcąc się ubawić z uroienia téy niewiasty i dumy iéy syna, przyrzekłem dopełnić podanego mi żądania, lecz pod warunkiem, który niepowinien ciebie zastraszać, i który mnie zapewnia, iż warunek dotrzymanym bydź nie może.

BEDUR.

A ten ieśt?

SUŁTAN.

Nayprzód: ów możny Azolin powinien stanąć w obliczu Królewny, otoczony takim orszakiem dworzan, iaki móy dwór ozdabia.

BEDUR.

(*uważaiąc podarunek Azolina*).

Sądząc z tego podarunku, ów Jegomość musi bydź bogaczem, a kto będąc bogaczem nie żałuie złota, temu bardzo łatwo mieć i dworzan i przyiaciół i przyiaciołki.

SUŁTAN.

Powtóre: powinien złożyć u stóp Królewny taki skarb, za któryby można nabydź iedno z naypięknieyszych Królestw Azyi.

BEDUR (*uradowany*).

Prześliczny szlubny podaruneczek.

SUŁTAN.

Nakoniec, wymagam ażeby ieszcze dnia dzisieyszego, zawarł pokóy z grożącym stolicy nieprzyiacielem, a to bez kosztu iednego fenika, iedné kropli krwi moich dobrych poddanych — Za tę cenę przyrzekłem połączyć go z Królewną.

BEDUR.

Pod tak szlachetnemi warunkami, i ia zleię na iego osobę wszelkie prawa iakie zostawił mòy waleczny i mądry brat do ręki Królewny.

SUŁTAN.

Otòż Xiężniczka, bez wątpienia ubawi się słysząc tę romansowę baieczkę.

SCENA. III.

CIZ, PALMIRA, NAIRA, ORSZAK KROLEWNY.

(*ktòry zostaie w głębi*).

SUŁTAN.

Jakiż to smutek postrzegam na twoiéy twarzy kochana córko? (*wesoło*) Czy rówwnie miałaś sen niespokoyny, iak iéy przyszły małżonek?

PALMIRA.

Przeciwnie kochany Oycze! móy sen był rozkoszny... nader przyiemny, doiąd zdaie się słyszeć miłe sercu moiemu słowo które słyszałam w marzeniu.

SUŁTAN.

A to słowo iest?

PALMIRA.

Azolin?

SUŁTAN.

(*w naywiększém zadziwieniu*).

Azolin?

BEDUR (*przestraszony*).

Otóż masz... teraz boię się nieżartem.

CZWORO SPIEW.

SUŁTAN, BEDUR, PALMIRA i NAIRA

Szczególne iakieś zdarzenie
I cóż to znaczy?
Któż nam to dziwne marzenie,
Dokładnie wytłómaczy?

PALMIRA.

Podług świętego prawa
Xiąże spoczywał odemnie daleki,
Gdy iuż spokoynie zamknełam powieki;
Jakiś wdzięczny obraz stawa.

O zbyt przyiemny widoku!
Nagle uczuwam zdziwiona,
Skrzydłem bogòw otoczona
Ze się unoszę na iasnym obłoku.

B E D U R.

Mnie się śniła takaż droga!

SUŁTAN (*żartuiąc*).

Czy także na skrzydłach Boga?

B E D U R.

Na méy sofie, z resztą niezła przeprawa.

P A L M I R A.

W krótkiéy chwili potém
Zniknął smutek dręczący mą duszę,
Ucieszona, wyznać muszę
Zachwycaiącym przedmiotem.

B E D U R.

Ta mara z piekieł wysłana,
Turbowała mnie do rana.

SUŁTAN, BEDUR i NAIRA.

Szczególne iakieś zdarzenie,
I cóż to znaczy?
Któż nam to dziwne marzenie
Dokładnie wytłómaczy?

P A L M I R A.

Wkrótce uyrzałam że dnieie,

Ranna godzina
Wydarła szczęście, nadzieie;
Znikło drogie uludzenie,
Znowu nadaie boleść przeznaczenie,
Lecz rozkosznie przypomina
Nayprzyiemnieysze imie Azolina.

CHOR (*za sceną*).

Otóż Azolin! otòż Azolin.

(*słychać w oddaleniu odgłos wspaniałego marszu*).

SCENA IV.

CIZ i HISPAL.

HISPAL.

Panie! możny Azolin, stanął przed bramą pałacu —

PALMIRA.

Azolin! pòydź.. ah pòydź Nairo... ledwie oddycham (*odchodzi z Nairą*).

HISPAL.

Nigdy w Jndyiach niewidziano żadnego Monarchę, otoczonego tak świetnym i licznym orszakiem, dwanaście dziedzińców napełniły hufce tego zadziwiaiącego człowieka, przednieysi tylko Dworzanie, pra-

gną się zbliżyć do tronu waszéy wielkości, między niemi znayduią się Posłowie od Królów nam nieprzyiaznych niosąc obok Azolina, gałązkę oliwną.

SUŁTAN.

O cudzie!

BEDUR (*osłupiały*)

Tak iest... o wielki cudzie!

HISPAL.

Niewolnicy dźwigaią dary przeznaczone dla waszéy wielkości, za które łatwo możnaby nabydź naypięknieyszą koronę Azyi —

SUŁTAN (*do Bedura*).

Moie zadziwienie iest nadzwyczayném.. to on... syn owéy nieznanéy niewiasty, która aby otrzymała rękę Palmiry dla swoiego syna wypełnia podane przezemnie warunki, chociaż te warunki zdały mi się bydź niepodobnemi do wykonania.

BEDUR.

Czy ia dotąd śpię?... Albo też nie śpię?

SUŁTAN.

Niech więc òw nieznaiomy stawi się przed oczy moie (*Hispal odchodzi*).

BEDUR.

Sliczny sen...

SUŁTAN.

Jego bogactwa nie maią żadnego dla mnie powabu, lecz ieżli pozyskał pokòy, a przez to zapewnił spokoyność i szczęście moiego ludu, iakiekolwiek iest iego urodzenie, dotrzymam przyrzeczenia... Azolin będzie małżonkiem Palmiry. (*siada na tronie*).

SCENA V.

MARSZ SWIETNY.

(*Dwór Sułtana który staie przy tronie, orszak Azolina przechodzi przez scenę w następuiącym porządku: muzykanci, żołnierze, baiadery — Znowu żołnierze, niewolnicy dźwigaiący dary — Posłowie niosący ròszczkę oliwną — Dwòr Azolina, Azolin, Nureda niosąca pod pachą szkatułkę — Lucyperek w ubiorze Pazia — W końcu marsza Posłowie podaią Sułtanowi ròszczkę oliwną, a niewolnicy składaią dary na stopniach tronu*).

SPIEW OGOLNY

CHOR.

Sławmy bohatyra cnoty,

Który nam wraca wiek złoty!
Zmienia państwa przeznaczenia,
Sławmy go przez chwalne pienia:
Niech żyie Azolin! niech żyie Azolin!

AZOLIN.

Królu! spełnić warunki twoie byłem pewny:
Przybywam oto błagać o rękę Królewny.
Ah racz mnie uznać za twego syna!
Wiem że iéy cnoty, iéy cudne wdzięki
Godne są mocarza ręki.
Lecz, widzisz o Boże
Nikt ią czuléy kochać nie może,
Nad Azolina!

SUŁTAN.

Zacny mężu spełnię przyrzeczenie
Spuść się na wiarę moią,
Przez pokóy móy lud ma uszczęśliwienie
Moie chęci ziszczone, Palmira iest twoią.

(*zstępuie z tronu*).

CHOR.

Sławmy bohatyra cnoty,
Który nam wraca wiek złoty!

LUCYPEREK (*do siebie*).

Jakaż go radość przenika,
Musi bydź kontent z pazika.

SUŁTAN (*do Bedura*).

Xiąże, widzisz uledz trzeba,
Znać tak rozrządziły nieba.
By uśmierzyć żale twoie,
Otwórz mych skarbców podwoie.

(*oddaie mu złoty klucz*).

Bierz złoto, perły, szafiry,
I chciéy tym wynadgrodzić utratę Palmiry —

BEDUR.

Ah królu! składam dzięki nieskończenie.

(*do siebie*).

Przedziwne było marzenie!

SUŁTAN (*do Nuredy*).

Zacna matko Azolina
Dziel się chwałą twego syna —

NUREDA.

(*z uszanowaniem do Sułtana*).

Jak moią wdzięczność wysłowie!

(*do siebie odurzona*).

Aż mi się przewraca w głowie —

SUŁTAN.

Nuredo! moie mieszkanie
Twoiém zostanie —

CHOR.

Nuredo! matko Azolina
Dziel się chwałą twego syna?

AZOLIN (*do siebie*).

Nader szczęśliwa godzina!

BEDUR (*do siebie*)

Znowu przeklęta godzina!

(*Nureda omamiona radością, stawia na ziemi szkatułkę i zapomina o niéy*).

LUCYPEREK.

(*do siebie wesoło*).

Diabełkami gardzą w świecie
I zawsze się brzydzą niemi;
A oni częstokroć przecie
Czynią ludzi szczęśliwemi.

SUŁTAN.

Niech się zeydą państwa władze!
Sam Azolina wprowadzę,
Niech dawcę pokoiu pełnego chwały
Uwielbia mòy naród cały.

AZOLIN.

(*do siebie z zapałem*).

Azolinie!
Już twa chwała niezginie.
Godny was iestem o moi przodkowie.

NUREDA (*do siebie*).

Aż mi się przewraca w głowie!

LUCYPEREK (*do siebie*).

Teraz im wspomnieć daremnie
Że są szczęśliwi przezemnie.

SUŁTAN.

Zacna matko Azolina
Dziel się chwałą twego syna —

AZOLIN (*do siebie*).

Godny was iestem przodkowie —

NUREDA.

Aż mi się przewraca w głowie —

LUCYPEREK (*do siebie*).

Oboygu się mięsza w głowie —

CHOR.

Chwała, chwała, chwała!
Sławmy bohatyra cnoty,
Który nam wraca wiek złoty!

(*Hispal odbiera klucz od Bedura, otwiera drzwi do skarbcu, niewolnicy wnoszą podarunki Azolina, Sułtan podaie ręce Azolinowi i Nuredzie; i wychodzi z niemi, Orszak oddala się, zostaią tylko Bedur i Zadyr, który wszedł był na scenę podczas tryumfalnego marszu, Hispal powraca*

skarbcu z niewolnikami, oddaie klucz Bedurowi, i odchodzi).

SCENA VI.

BEDUR, ZADYR.

BEDUR.

No i cóż!... iak myślisz o tém wszystkiém co się teraz stało?

ZADYR.

Ja myślę, móy Xiąże, że te okoliczności dla nas obudwu są nader nieprzyiemne — Ten iakiś Pan Azolin pozbawił cię tronu, a zatém i ia który się spodziewałem bydź wielkim Wezyrem iestem znowu niczém.

BEDUR.

Nic nieszkodzi, za tron iestem oto właścicielem całego skarbu Sułtana, iedno za drugie nieprawdaż?

ZADYR.

Wprawdzie Xiąże masz skarby, ale ia nieiestem Wezyrem, wielka i nieoceniona szkoda, bo trzeba wiedzieć że gdyby przyszło do woyny... byłby ze mnie zuch ognisty i wòdz doskonały.

BEDUR.

Co się tycze przodkowania na woynie...

z wielką rozkoszą, odstępuię tego zaszczytu; każdemu życie iest miłe, i ieszczem ani razu niepozazdrościł nikomu listka wawrzynowego, — ale nietraćmy czasu; weź ten klucz, otwórz te drzwi, ktore prowadzą do podziemia, gdzie są złożone skarby, złotko... kochane złotko... lube złotko —

ZEDYR.

A zatém te drzwi...

BEDUR.

Jeszcze chwila — Jednak gdybym się mógł zemścić nad tym Azolinem..., Królewna przenosi iakiegoś przybylca, nademnie Xięcia i Pana, a do tego brata Wezyra, który walczył walecznie, i ocalił życie Sułtana... Ale znowu z drugiéy strony, skarby które są iuż moią własnoscią... Ey co tam... Niech Azolin wpatruie się w śliczne oczki Palmiry, a ia będę liczył złotko... kochane złotko, lube złotko —

ZADYR.

(*postrzegaiąc szkatułkę zostawioną przez Nuredę*).

Móy Xiąże, tu iest iakaś skrzyneczka?

BEDUR.

Cóś maleńka... czy ciężka?

ZADYR (*otwiera*).

Proźniuteńka... tylko w niéy iest dzwonek —

BEDUR.

Tylko dzwonek... ale rozum radzi niczém niegardzić — poday mi go — każda rzecz może się na coś przydać. mamy teraz iść do podziemia, gdzie są złożone skarby, gdybyśmy przypadkiem zbłądzili, ia zadzwonię, a przez to znaydziem się obadwa, nieprawdaż?

ZADYR.

Wielki masz rozum móy Xiążę — (*oddaie dzwonek Bedurowi*).

BEDUR.

Ktòś nadchodzi, nietraćmy czasu, idźmy.. o złotko!... kochane złotko, lube złotko — (*odchodzą do skarbcu*).

SCENA VII.

NAIRA (*ucieka*), LUCYPEREK. (*goni za nią*).

DWU SPIEW.

NAIRA.

Dayże pokóy bardzo proszę,
Gniewaią mnie takie żarty,

Ci paziowie, iak dziś wnoszę,
W ludzkiéy postaci są czarty —

LUCYPEREK.

Eyże słuchay bardzo proszę,
Wszak całuska iesteś warta,
Niema drugiéy, iak dziś wnoszę,
Coby była tak uparta —

NAIRA.

Słodki całusek nieboże,
Kiedyś... kiedyś... to bydź może —

LUCYPEREK.

Ah kiedyż buziaczku luby?

NAIRA (*z ukłonem*).

Skoro zawrzesz ze mną szluby —

LUCYPEREK.

Z tobą szluby?

NAIRA.

W takim stanie
Niesądź bi ci się upiekło,
Trzeba bydź mężem mospanie —

LUCYPEREK.

Czemuż nie (*do siebie*) piekło za piekło,
(*głośno*).
A że ty iesteś tak ładna
Nie będzie przeszkoda żadna.
(*chce ią uściskać*).

NAIRA.

Dayże pokòy bardzo proszę,
Gniewaią mnie takie żarty,
Ci paziowie, iak dziś wnoszę,
W ludzkiéy postaci są czarty —

LUCYPEREK.

Eyże słuchay bardzo proszę,
Wszak całuska iesteś warta,
Nie ma drugiéy, iak dziś wnoszę,
Coby była tak uparta.

NAIRA.

Twóy Pan skromnieyszy w téy mierze,
A ieźli na świętéy probie
Stanie się podobnym tobie;
Muszę go żałować szczerze. —

LUCYPEREK.

Niczém moc świętéy przegrody,
Próżno prawo zakazuie,
Ja nieznam żadnéy przeszkody,
Kiedy miłość w sercu czuię.

NAIRA.

Jeżli ten zapał niezmierny
Wzbudziły moie weyrzenia,
Poprzysiąż że będziesz wierny
Aż do dni twych ukończenia —

LUCYPEREK.

Nairo, zapał niezmierny
Wzbudziły twoie weyrzenia.
Przysięgam że będę wierny,
Aż do dni mych ukończenia.
Więc iuż nie bądź uporczywa,
Pół całuska na zadatek.

(*Naira odwraca się, Lucyperek chce ią uściskać, w tém słychać dzwonienie, Lucyperek mówi do siebie*).

Ah dzwonek mnie wzywa.
(*natychmiast znika pod ziemię*).

NAIRA.

(*zawsze odwròcona*] *sądząc że Lucyperek iest przy niéy, głośno*).
Nieodmówię na ostatek.
Dayże pokòy bardzo proszę.
Gniewaią mnie takie żarty,..
(*Obraca się i niewidzi nikogo*).
Gdzież iest... gdzie?.. gdzież się on podział...

(*rozczulona*).
Nowe zmiennictwa dowody
Ja uciekam to on prosi,
Zezwalam, on się wynosi.

Ah otóż to kochanek właśnie według mody — Jakimże sposobem, i dla czego tak nagle zemknął?... domyślam się, musi bydź teraz przy boku swego Pana — Zbliża się uroczystość ślubna, w tém mieyscu obok tronu i przed posągiem bóstwa opiekuiącego się naszym kraiem, Azolin doświadczy proby świętéy girlandy (*wesoło*). Jeżeli on iest podobny do swego pazika, mogę bydź pewna, iż się wnet zarumienią promienie otaczaiące bóżka, i oko stróża skromności.

SCENA VIII.

AZOLIN, SUŁTAN, ARCY BRAMIN, PALMIRA.

(*Marsz obrzędowy, dzieci niosą ołtarz, girlandy i naczynia ofiarne, niewolnicy czarni dźwigaią posąg bóżka, którego głowę otacza iasny promień koloru żółtego— Ołtarz stawiaią na środku, na samym przodzie sceny, a posąg wgłębi w prostéy linii ołtarza, Arcy Barmin zawiesza girlandę z róż białych u podstawy bóżka, a drugi iéy koniec składa na ołtarzu tak, iż ta girlanda dzieli scenę na dwie równe*

części, część Braminów prowadzi Azolina, i stawia go po prawèy stronie, druga część wprowadza Palmirę zasłonietą, która zostaie z lewèy strony, Sułtan iest przy swoièy córce, dwór w rozmaitych gruppach głąb zaymuie).

CHOR.

Weselne pieśni, rozkoszne wonie
Niech doydą do niebios Pana,
Niech z iego woli będzie zesłana
Swobodna miłość na ziemskie błonie.

SUŁTAN.

Synu! niebo cię wzywa do rządzenia kiedyś tym świetnym narodem, stałeś się godnym tak wielkiéy łaski. Móy lud błogosławi dawcę pokoiu, i wierzy że potrafisz w każdéy przygodzie, stać się iego walecznym obrońcą — Okaż teraz iż posiadasz piękną cnotę, właściwą wielkim monarchom, cnotę zwyciężenia samego siebie — Prawo zakazuie ci przełamać letką przegrodę dzielącą cię od Królewny; ieśli zawcześnie zbliżysz się ku téy świętéy girlandzie, staniesz się niegodnym tronu i Palmiry.

ARCY BRAMIN.

Piękna królewno! Prawo przez moie rę-



ce oddaie ci tę świętą lutnię — Tyle razy opiewałaś przy iéy towarzyszeniu sławne czyny naszych bohaterów — w téy uroczystéy chwili staray się przypominać twemu przyszłemu małżonkowi iego obowiązki, lecz pomniy, że zwolennicy wielkiego Bramy nawet nieobecni, zawsze iednak widzieć cię będą (*marsz i chór znowu się rozpoczyna*).

CHOR.

Weselne pieśni, rozkoszne wonie
Niech doydą do niebios Pana,
Niech z iego woli będzie zesłana
Swobodna miłość na ziemskie błonie.

(*odchodzą wszyscy prócz nowożeńców*).

SCENA IX.

AZOLIN, PALMIRA.

AZOLIN.

Droga Palmiro!

PALMIRA.

(*zrzucaiąc zasłonę*).

To on! to Azolin!... taki zupełnie, iakim go widziała we śnie nayprzyiemnieyszym —

A Z O L I N.

Raczyłaś mnie obrać twoim obrońcą, ah królewno! posłuszny twoim rozkazom przychodzę oto zniszczyć zamiary moiego współzalotnika!

P A L M I R A.

Azolinie! iakimże cudem!

A Z O L I N.

Miłość... miłosć tylko staie się moiém opiekuiącém bóstwem — Ona to podała mi sposobność dostać się do ogrodów Seraiu, ona zesłała rszkoszną chwilę, w którey uyrzałem twe wdzięki, te anielskie oczy... ten... *(wymawiaiąc te słowa, zbliża się w zapale do girlandy, natychmiast promień otaczaiący głowę bóżka przybiera kolor czerwony, Azolin to postrzega i cofa się na dawne mieysce)* Dziedzic tronu... powinien bydź pierwszym stróżem i wykonawcą prawa. Niezbliżę się do téy świętéy zapory. *(promień przybiera dawny kolor)*.

P A L M I R A.

Azolinie! iakże móy los nagle widzę zmienionym, wczoray z trwogą zbliżałam

się do weselnego ołtarza, dziś stanowi on moie uszczęśliwienie. (*biorąc lutnię*) Lecz zapominam obowiązku na mnie włożonego, rozkazano... posłuszną bydź należy.

A Z O L I N.

Ah królewno!... moia miłość, widząc iuż ciebie, będąc tak bliskim iedynego przedmiotu moiego naymilszego życzenia, gdy usłyszę brzmienie téy lutni, gdy usłyszę twoie... (*znowu bieży do girlandy: promień rumieni się, Azolin cofa się mówiąc wesoło do bòżka*). Przepraszam... zbliżyłem się mimowolnie... odtąd będę uważnieyszym. (*staie na dawném mieyscu, promień przybiera swoią postać pierwszą*).

P A L M I R A.

H Y M N M I Ł O S C I.

Tkliwa miłości! przed twoią władzą
Serce uniknąć niezdoła,
Skromncść z cnotą cię prowadzą,
Nim czysta rozkosz przywoła.
Smiertelnik tobą bogaty,
Twóy promień świat szczęściem darzy,
Ziemia, naypięknieysze kwiaty,
Rodzi dla twoich ołtarzy —

AZOLIN.

(*do siebie w uniesieniu*).

Ten ton anielski serce napełnia słodyczą.
Stałość zachwiana — rozum panować niezdoła!

PALMIRA.

Azolin!.. rozsądek woła,
Miłość w téy chwili iest nader zwodniczą!

(*znowu śpiewa z towarzyszeniem lutni*).

Aby zachować wiarę bogoboyną,
Swięte prawa nadali śmiertelnym niebianie,
Dłonią piorunami zbroyną,
Grożąc, każą baczyć na nie —
Gdy staiesz w zawodzie chwały,
Tyle skromny ile stały
Umiéy zwyciężać w potrzebie,
I nieprzyiaciół i siebie —

AZOLIN.

(*upoiony rozkoszą*).

Palmiro! Palmiro!

PALMIRA.

Miłości! przed twoią władzą
Serce unikać niezdoła,

Skromność z cnotą cię prowadzą,
Nim czysta rozkosz przywoła.

AZOLIN.

Jakiż mnie płomień pożera!
Jakież to ognie o nieba!
Próżno się rozum opiera,
Miłości uledz potrzeba.

PALMIRA.

Ah uśmierz tkliwe płomienie,
Lub utracisz przedmiot miły!

AZOLIN.

Palmiro! córko bogów! tkliwe uniesienie...
Niezdołam go pokonać... to nad moie siły.

(*Azolin uniesiony miłością bieży do girlandy chce ią zerwać, w tém promień mocno się rumieni, wstrzymuie się Azolin i woła z mocą*).

Umiem bydź mężnym w potrzebie!
Stałem się godnym tronu i ciebie.
(*promień przybiera dawny kolor*).

SCENA. X.

CIZ, SUŁTAN, ARCY BRAMIN, NUREDA, BRAMINI i CAŁY DWOR.

(*wszyscy ciekawie wpatruią się w promień bóżka*).

ARCY BRAMIN.

Azolinie! Niebo przez moie usta, w téy uroczystéy chwili, ogłasza cię godnym tronu i ręki piękněy Palmiry! (*zrywa girlandy, Bramini ołtarz wynoszą*).

FINAŁ.

(*Kobiety podaią Sułtanowi przepaskę dyiamentową, niewolnicy stawiaią sofę do któréy Bramini prowadzą królewnę, na niéy, siada z pokorą*).

SUŁTAN.

(*maiąc w ręku przepaskę*):

Palmiro! odbierz z oycowskiéy ręki
Ten upominek, zaszczytu znamie,
I wspólnie ze mną głoś dzięki.
Przedwiecznemu Bramie!

(*zbliża się do Królewny chcąc przypiąć do iéy włosów przepaskę, w tém Palmira niknie wśrzòd płomieni — Ogòlne przerażenie*).

W S Z Y S C Y.

Ah!...... o biada!
Straszne zdarzenie! Okropna zdrada!

A Z O L I N (*do Nuredy*).

Móy talizman?... czy zginął o bogi!

NUREDA (*z rozpaczą*).

Zginął... o synu drogi!

S U Ł T A N.

O córko! o biada!

W S Z Y S C Y.

Straszne zdarzenie, okropna zdrada!

SCENA XI.

CIZ i HISPAL.

H I S P A L.

Panie! ugoda zerwana,
I krwawa woyna wydana,
A nieprzyiacioł liczne szeregi
Już oblegli nasze brzegi.

S U Ł T A N.

Co słyszę?... iakaż znowu zdrada!

C H O R.

O biada!

SUŁTAN.

(*do Azolina z wściekłością*).

Twoie to, twoie o zdrayco podły
Uludzenia mnie uwiodły!
Powróć mi naydroższe dzicie,
Lub drżyy o życie!

NUREDA.

Sciskam twe stopy Sułtanie,
Miéy litość w nieszczęsnym stanie.

AZOLIN.

Na próżno trwożysz mą duszę,
Już iéy powrócić niezdołasz twą władzą!
Przeznaczeniu uledz muszę.

SUŁTAN (*rozsrożony*).

Niechay mu śmierć zadadzą!

NUREDA.

Sciskam twe stopy Sułtanie,
Miéy litość w nieszczęsnym stanie.

SUŁTAN.

(*do niewolników surowo*).

Bądźcie posłusznemi.

(*Jeden z niewolników bieży do Azolina, podnosi miecz i gdy ma uderzyć, wybucha płomień z przepaski którą Lu yperek zawiesił na turbanie Azolina, miecz niewolnika pęka — Powszechne zadziwienie*).

W S Z Y S C Y.

O cudzie niedocieczony!

A Z O L I N.

Przecież iestem ocalony!
Gwiazda nam ieszcze iaśnieie,
Nie spełzły nadzieie!

SUŁTAN (*do Azolina*).

Precz ztąd zdradziecki potworze!
(*wskazuie na Nuredę*).
Ty zostaniesz na mym dworze,
A ieśli Palmira nie będzie wrócono
Dziś ieszcze na oyca łono,
Oczekuie cię śmierć sroga.

A Z O L I N.

(*ściskaiąc matkę*).
Matko droga!
Tracę, cię matko kochana!
O dobo opłakana!

S U Ł T A N.

Precz ztąd zdradziecki potworze!

N U R E D A.

(*ściskaiąc Azolina*).
Synu! dobrych dzieci wzorze!

C H O R.

Uchodź z przed oczu Sułtana!

(*Niewolnicy porywaią Azolina, wyrywa się on pokilkakroć aby uściskał matkę, Nureda zostaie w rozpaczy — Sułtan rozsrożony odchodzi — zasłona upada*).

KONIEC AKTU DRUGIEGO.

AKT TRZECI.

(*Teatr wystawia las gęsty*).

SĆENA I.

AZOLIN (*sam obłąkany*).

Otóż słońce iuż się zniża,
Noc przybliża,
A każda godzina
Matkę mi przypomina —
Jakże w śrzód nocy
Udzielić iéy pomocy?
Niechay twa zemsta okrutny Sułtanie
Nie na méy matce spełnioną zostanie.
Smierć niczém dla Azolina
Uderz raczéy w serce syna!
Sam się rzucę w morskie wiry,
Jeśli nieznaydę Palmiry!
Niestety... Otóż słońce iuż się zniża,
Noc przybliża,
A każda godzina
Matkę mi przypomina.
W méy niedoli.

Gdzież poniosę krok niepewny,
Gdzie szukać królewny,
Czyż Bóg znaleść ią pozwoli!
Jaką zdradą, iakim czynem?
Mòy dzwonek czyim bydź może?
Przezeń miałem bydź o Boże,
Szczęsnym kochankiem i synem!
Straszne zdarzenie!
Okropne wspomnienie!
(*rzuca się na urwisko drzewa*).

Lecz iakaż to moc zgruchotała miecz wyniesiony nad moią głową? czyliż zostało mi ieszcze iakie bóstwo opiekuńcze!... albo raczéy ieniusz zostawił mnie przy życiu dla tego, abym nowych doznawał udręczeń... Ah przypominam owa przepaska, która miała mnie obronić w każdém niebezpieczeństwie, jestże ona dotąd (*podnosi rękę do turbana; a gdy się dotknie przepaski, słychać w oddaleniu muzykę*).

GŁOSY PALMIRY I LUCYPERKA.

Azolin! szczęśliwość blizka!

A Z O L I N.

Jakiż głos... iego brzmienie,
Wskrzesza w sercu nadzieie, i wznieca płomienie.



GŁOSY PALMIRY i LUCYPERKA.

Nieszukay daléy twéy zguby,
Uśmierz żal co cię uciska,
Wkrótce znaydziesz przedmiot luby,
Palmira iest ciebie blizka.

(*Niknie las; a daie się widzieć wspaniały ogròd, iaki tylko ręka czarodzieyska zdziałać może, w głębi przepyszny pałac nad szerokim postawiony kanałem*).

A Z O L I N.

Gdzież iestem!... iakież to rozkoszne mieysce... przedwieczny Bramo to Palmira —

SCENA II.

AZOLIN, PALMIRA.

P A L M I R A.

Tyżeś to Azolinie!

A Z O L I N.

Uchodź... uchodź Pani zemną... o matko droga... ią nayprzód ratować należy!...

P A L M I R A.

Czyliż niewiesz Azolinie, iaka moc wte mieysca mnie uniosła? Jakimże cudem zdołałeś się przedrzeć do tego ogrodu, otoczo-

nego nieprzebytym lasem, a który podług mniemania Bedura, dla każdego śmiertelnika iest niedostępnym. Jakiż masz nadzieie abyś mnie ztąd wyrwał?... Talizman Xięcia wkrótce wykona wszystkie iego życzenia.

AZOLIN.

Ten Talizman był moią własnością, dzisieyszego poranku zapewnił mi chwałę i szczęście, może niestety zaślepiony bogactwami i zaszczytami zapomniałem o moich obowiązkach, może duma pozbawiła mnie... wielki i uczący przykład, oby korzystali z niego wszyscy których nagle wynoszą losy!.. (*zagłębia się w myślach, zdaie się coś przypominać*) Ah...

PALMIRA.

Smutek nagle ustępnie z twoiego czoła, iakaż nadzieia?

AZOLIN.

Pismo, które mi mądry Sader zostawił, ieszcze raz odczytaymy z uwagą (*dobywa kartki. którą był w pierwszym akcie znalazł w szkatułce, i czyta*). „ Nadewszystko „ móy kochany Azolinie, nigdy niemiéy „ ciekawości dowiedzieć się co znaczą li-

„ tery na tym dzwonku wyryte, gdyż w „ chwili ich odgadnięcia, ten skarb nieo- „ ceniony utraci całą swą dzielność i wła- „ ścicielowi stanie się nieużytecznym" — Bedur zapewne niewie o tey taiemnicy... gdyby przez iaką zręczność... albo zapomocą pobożnych Derwiszów mieszkaiących w bliskim lesie..,

PALMIRA.

Nadchodzą... to Bedur... unikay go... mógłby widząc ciebie w tych mieyscach.. Ah lękam się...

AZOLIN.

Bramo! wspieray moie usiłowania. (*odchodzi na prawo; Palmira zostaie w głębi*).

SCENA III.

BEDUR, ZEDYR, PALMIRA (*w głębi*).

ZEDYR.

Tak mòy Xiąże, ten ogrod iest raiem ziemskim, a ten pyszny pałac, godny abyś w nim panował, teraz gdy ci Panie, nic nie iest niepodobném do wykonania, możesz bezpiecznie mianować mnie wielkim We-

zyrem, podług dawnego przyrzeczenia, wielką, niezmierną mam chetkę zostać ministrem.

B E D U R.

Jakto Zedyrze! chciałżebyś mnie opuścić?

Z E D Y R.

Nie, mòy łaskawy Xiąże; owszem będę doradzał waszéy wielkości, aby zdumiony świat powiedział, Otóż monarcha godny swego ministra, Otóż minister godny swego monarchy!

PALMIRA (*do siebie*).

Słuchaymy!

Z E D Y R.

Zacząłeś Xiąże od porwania królewny, to dobrze, ubawiłeś się cierpieniem twego współzalotnika, to bardzo dobrze, iednèm słowkiem wybudowałeś ten przyiemny ogrod i pałac, to arcy dobrze, zostałeś właścicielem skarbu Sułtana, to niezmiernie dobrze, ale czy mniemasz iż żadna przeszkoda niewstrzyma téy szczęśliwości, i czy uniesiony miłością nieutracisz téy chwały, którą losy przeznaczyły dla ciebie i dla mnie?

B E D U R.

Eh möy poczciwy Zedyrze, twoia chwała iest niczém, a moia drobnostką w porownaniu z miłością iaką goreię dla Xiężniczki. Moia władza iuż iest ograniczoną od władzy wszystkich królów, ale do zupełnego szczęścia niedostaie nic ieszcze wzaiemności Palmiry, postanowiłem trzymać ią w tém mieyscu gdzie nas ieniusz przeniosł dopóty, pòki niepowie, że mnie kocha nad życie.

Z E D Y R.

Taką rzeczą möy Xiąże, długo, długo będziem tu bawić.

P A L M IR A.

(*zbliżaiąc się z nieśmiałością*).

Nie Xiąże, nie..... moie serce zostało wzruszonem, twoie poświęcenie się i gorliwa żądza zniewolenia moiéy czułości każą bydź wzaiemną; lecz spodziewam się iż wykonasz moie życzenia!

BEDUR (*rozczulony*).

Ozdobo i zaszczycie Azyi! mów, rozkazuy; nic niema w naturze czegoby moia miłość i möy Talizman, dla podobania się tobie dopełnić nie mogły.

P A L M I R A.

Nayprzód wymagam, aby Sułtan móy oyciec był uwiadomionym, gdzie się znayduię. (*do siebie*) Azolin nie będzie się lękał o matkę swoią.

BEDUR (*z uprzeymością*).

Nayprześlicznieysza Xieżniczko w téy mierze rozkazy moie iuż są wydane.

PALMIRA (*grzecznie*).

A... prawdziwie... ta grzeczność pochlebia mi nieskończenie, i nakazuie abym się stała godną tylu ofiar.

B E D U R.

[illegible] więcéy... iakie są twoie rozkazy perło zdobiąca Tron wielkiego Bramy?

P A L M I R A.

Abym się istotnie przekonała, o czystości zamiarów moiego kochanka, żądam aby mi wytłómaczył znaczenie taiemniczych liter wyrytych na owym wszechwładnym dzwonku, któryś mi pokazał.

B E D U R (*do siebie*)

Ay... to nad móy rozum. (*głośno*) Jako Xiężniczko?.. chciałabyś...

PALMIRA. (*z uśmiechem*).

Zapewne niespodziewałeś się Xiąże ta-

kiego z moiéy strony żądania? dziwisz się.. widzę to — Dobrze więc... spełnienie moich życzeń dopełni twoich; może nazwiesz mnie za nadto wymagaiącą? Lecz nim uznam mego małżonka panem moiego serca, muszę bydź pewną, że osiągnę nad iego umysłem zupełne panowanie, że nawet moie uroienia staną się dla niego prawem (*odchodzi*).

SCENA IV.

BEDUR, ZEDYR.

B E D U R.

Niewątp słońce moiego serca, niewątp... twoie rozkazy będą wykonane — No Zedyr cóż mówisz, mimo wielkiéy nauki iaką się zaszczycam, trudno mi będzie domyslić się co znaczą owe litery na dzwonku wyryte, ale ty chcąc bydź ministrem, musisz bydź bardzo uczonym, i zapewne ci to z łatwoscią przyyydzie.

Z E D Y R.

Wasza wielkość pozwolisz sobie powiedzieć, że niewszystky Wezyrowie i Poradcy królów są mędrcami, a ieśli maią dosyć złota, łatwo im pożyczać nauki od uczonych.

BEDUR.

Ha!... gdy i ia Xiążę, i móy pierwszy Minister, nieiesteśmy w stanie przez naukę wypełnić życzenie królewny, trzeba napomoc przywołać moiego usłużnego ieniusza, zadzwońmy więc.

ZEDYR.

Dzwoń móy Xiążę, dzwoń.

BEDUR.

(*Dzwoni, natychmiast staie pomiędzy niemi Lucyperek*).

SCENA V.

CIZ i LUCYPEREK.

LUCYPEREK (*surowo*).

Czego chcesz—

BEDUR.

(*cofa się przelękniony*).

Ay, co za złośnik!

LUCYPEREK.

Nie lękay się... iestem niewolnikiem tego dzwonka, iemu posłusznym bydź muszę — Powiedź czego żądasz?

BEDUR.

Xiężniczka żąda mieć wyiaśnione zna-

czenia liter wyrytych na tym dzwonku. Rozkazuię ci abyś mi natychmiast wytłòmaczył, rozumiesz?

LUCYPEREK.

Tego żądania niepodobna mi uskutecznić, wyższa moc nad moią zakazała mi, nawet okiem rzucić na ten talizman, a tych świętych liter wszyscy mędrcy Chin i Jndyiòw przeczytać niezdołaią.

BEDUR.

A kiedy tak, nic dziwnego że i ia ich niemogłem od razu zrozumieć —

LUCYPEREK.

Co masz więcéy do rozkazania?

BEDUR.

Jeszcze dwa rozkazy: nayprzòd chcę ią zabawić tańcami i muzyką, powtòre, chcę aby Palmira kochała mnie nayserdeczniéy.

LUCYPEREK (*wesoło*).

Co do drugiego, pracuy sam ile możesz, co zaś do uroczystości, tańców i muzyki natychmiast. (*Czyni znaki swoią laseczką, słychać muzykę, świetny orszak wchodzi, niewolnicy przynoszą i illuminuią tron kwiecisty, orszak tancerzy i tancerek, na-*

pełnia scenę, Lucyperek wybiega, a Zedyr odchodzi po królewnę).

SCENA VI.

BEDUR, DWOR, TANCERZE.

CHOR.

Zdóbmy wieńcem czoło
W dniu szczęścia, radości,
Spiewaymy wesoło
Dzielną moc miłości.

SCENA VII.

(*Podczas tego choru wchodzi Palmira, Bedur prowadzi ią na tron kwiecisty, siadaią oboie*).

BALET.

SCENA VIII.

CIZ i ZEDYR.

ZEDYR.

Xiąże! pobożni Derwisze upraszaią z pokorą, aby do iutrzeyszego poranku mogli mieć przytułek w pałacu waszéy wielkości.

PALMIRA (*żywo*).

Spodziewam się Xiąże, iż okażesz się równie litośnym iak gościnnym — Derwisze bez wątpienia są biegli w rozmaitych umieiętnościach, może też oni zdołaią zaspokoić moią ciekawość tłómacząc wyrazy twego talizmanu.

BEDUR.

Wątpię bardzo, wątpię, iednak rozkoszą moiego serca, abym ci dowiodł że twoia wola iest dla mnie obowiązkiem, zgoda.

ZEDYR.

Otòż i oni —

SCENA IX.

IZ, SZESCIU DERWISZOW, AZOLIN, (*w ubiorze*) DERWISZA.

SPIEW OGOLNY.

DERWISZE.

O wielki Bramo! żyiesz nieskończenie!
Pod twą opieką rozpaczać nie trzeba.
(*do Bedura*).
Gdy w tym pałacu dacie nam schronienie,

My otworzemy dla was drzwi nieba.

CHOR DWORZAN.

Z chęcią wam schronienie damy,
Spoczniycie mile synowie Bramy.

DERWISZE.

Wielki Brama nadgrodzi wam z Nieba!

PALMIRA (*do Derwiszów*).

Wszak wszelkie umieiętności
Znacie o synowie Bramy?

PRZEŁOZONY DERWISZOW.

Do natury skrytości
My tylko klucz mamy.

PALMIRA (*do Bedura*).

Słyszysz Xiąże?

BEDUR (*do siebie*).

Przez tę drogę
Jéy serce pozyskać mogę.
(*zchodzi z tronu z królewną*).

PALMIRA.

Gdy ma chęć będzie spełnioną,
Możesz mnie nazwać swą żoną.

BEDUR.

Wnet będziesz zadowolnioną!
(*do przełożonego Derwiszów pokazuiąc mu dzwonek*).

Mądrzy Derwisze.
Wszystkie litery wszak znacie przecie?
Na tym dzwonku czy możecie
Zgadnąć co też on pisze?

PRZEŁOZONY.

(*odbieraiąc dzwonek*).
Wnet nastąpi tłòmaczenie!

(*Azolin daie znak skrycie Palmirze, iż się znayduie pomiędzy Derwiszami, i staie w linii ostatni*).

CHOR.

Milczenie! Milczenie!
Wnet nastąpi tłòmaczenie!

BEDUR (*uradowany*).

Ze iuż mnie kocha świadczy iéy weyrzenie!

DERWISZE.

O Bramo! Bramo!

(*Wielka cichość, w czasie ktòréy przełożony z uwagą przypatruie się dzwonkowi*).

PRZEŁOZONY.

Nie, nie... ia nic nierozumiem.
(*oddaie dzwonek drugiemu Derwiszowi*).
Może wy pobożny bracie
Te litery wyczytacie!

DRUGI DERWISZ.

(przypatrzywszy się dzwonkowi).

Ja tego czytać nieumiem.

(oddaie trzeciemu).

Może wy bracie
To wyczytacie —

TRZECI DERWISZ.

Nie... i ia nic nierozumiem.

(oddaie dzwonek Azolinowi).

Może wy bracie
To wyczytacie —

AZOLIN.

(odebrawszy dzwonek).

Tak, ia to pewno zrozumiem!

(wielkie podziwienie wszystkich).

AZOLIN *(do Bedura).*

Do ciebie ten dzwonek pisze!

BEDUR i CHOR.

Cóż to ia słyszę!
Milczenie!
Wnet nastąpi tłómaczenie!

AZOLIN.

Otóż tę trudną zagadkę rozwiążę!
Jesteś bogaczem o Xiążę!

Komu skarby dały nieba,
Temu rozsądnym i ludzkim bydź trzeba.
Wybiła twoia godzina,
Maiąc dzwonek iestem pewny
Że tron wraz z ręką królewny
Są nadgrodą Azolina!

(*Ubiór Derwisza znika, ukazuie się w ubiorzę iak miał w 2 akcie*).

CHOR.

Któż taki cud widział kiedy? —

BEDUR (*stroskany*).

On się zrodził dla méy biedy!

PALMIRA i AZOLIN.

Azolinie! / Ah Palmiro — o szczęsne dole!
Do oyca / Do matki — Spieszmy ukoić ich bole!

(*Azolin dzwoni, natychmiast unosi się kląb kwiecisty w ktòrym znayduie się Lucyperek*).

LUCYPEREK.

Otóż iestem! otóż iestem!
Mówcie czego chcecie?
Wszystko żądać możecie!
Wszystko na świecie.

Otóż iestem! otóż iestem!

A Z O Ł I N.

Dobry ieniuszu! żądam niech pokóy wróci uszczęśliwienie naszemu narodowi! niech ci pobożni Derwisze którzy stali się dla mnie tak użytecznemi, zostaną wynadgrodzeni sowicie, i niech Sułtan z moią kochaną matką, natychmiast przycisną nas do swoiego łona!

L U C Y P E R E K.

Zacny Azolinie! z rozkoszą iestem ci posłusznym, przywiązanie do matki, litość dla nieszczęśliwych, i niczém nieskażona poczciwość twoiego serca otrzymaią nadgrodę; ale iakże postąpić mamy z Xięciem Bedurem?

A Z O Ł I N.

Jeniuszu spraw to aby on został moim prawdziwym przyiacielem.

L U C Y P E R E K.

To iest co się zowie mścić się wspaniale.

B E D U R (*do siebie*).

Tym mnie iuż dobił.

L U C Y P E R E K.

Azolinie! nieszczęścia twoie iuż są sko-

czone, (*czyni znak swoią laseczką, przypływa na kanale kilka wspaniałych gondoł, na ktòrych znayduie się muzyka i dwór Sułtana, wkròtce przypływa przepyszny statek na nim są Sułtan i Nureda*).

SCENA. X. i ostatnia.

CIZ, SUŁTAN, NUREDA, DWOR SUŁTANA.

FINAŁ.

CHOR.

Sława! sława! szczęśliwa godzina,
Głośmy cnoty Azolina!

SUŁTAN, NUREDA, PALMIRA, AZOLIN.

O còrko droga O synu drogi O oycze drogi O matko sroga	RAZEM

BEDUR (*mòwiąc do siebie*).

O chwilo droga!

SUŁTAN (*do Azolina*).

Dawco pokoiu, panuy na mym tronie
I spoczyway swobodnie na Palmiry łonie!

A Z O L I N.

(*do Sułtana z pokorą*).

Panie! rządź sam w twym narodzie.

(*biorąc za rękę królewnę*).

Dosyć mam na téy nadgrodzie!

S U Ł T A N.

(*oddaie Palmirę Azolinowi i wspólnie z Nuredą przyciska ich do swego łona*).

C H O R O G O L N Y.

Sławmy bohatyra cnoty,
Który nam wraca wiek złoty!
Zmienia państwa przeznaczenia,
Głośmy go przez chwalne pienia;
Niech żyie Azolin! niech żyie Azolin!

KONIEC OPERY.

FIGLACKI UDANY OYCIEC.

KOMEDYIA W JEDNYM AKCIE,

Myśl wyięta z niemieckiego w r. 1819.

OSOBY

PAN CZESNIK.
LUCYLLA iego córka.
PAN PODCZASZY.
WALERY syn iego.
LIZETKA garderobiana Lucylli.
FIGLACKI Koniuszy Walerego.

Scena w dobrach Cześnika.

Teatr wystawia pokóy srzodkowy w mieszkaniu Cześnika — Stolik, krzesła, kałamarz, piora, etc.

FIGLACKI UDANY OYCIEC.

KOMEDYIA w JEDNYM AKCI.

SCENA I.

WALERY, LIZETKA, FIGLACKI.

WALERY.

Nieszczęście! iuż niemasz żadnéy nadziei.

FIGLACKI.

Ale dla czegóż od razu rozpaczać, zastanówmy się nad wszystkiém dokładnie, zrekapituluymy wszystkie okoliczności może się co wynaydzie, może wyszukamy iaki szczęśliwy sposób. —

WALERY.

Ja niewidzę żadnego.

FIGLACKI.

Wszakże rzecz ma się iak następuie:



iesteśmy teraz w dobrach Wielmożnego Cześnika, którego córkę Pan poznałeś i pokochałeś w Warszawie, gdy bawiła u swoiéy ciotki — Oyciec Pański wielmożny Podczaszy, widział tamże cel miłości Pańskiéy, i uznał ią bydź godną nazwać swoią synową. Przypomniał sobie że w początkach panowania Stanisława Augusta razem zostawał z Cześnikiem w konwikcie; iedném słowem, zezwolił abyś Pan poiął Cześnikownę, wszakże tak?

WALERY.

Nieinaczéy, iuż sądziłem się bydź nayszczęśliwszym. Lucylla powróciła z Warszawy do swoiego oyca, móy oyciec mnie wyprawił do Cześnika, przybywam oddaię list...

FIGLACKI.

Otóż ten list musiał bydź niepocieszny, cóż się w nim zawierało?

WALERY.

Móy oyciec przypomina się dawnéy szkolnéy przyiaźni Cześnika, oświadcza chęć połączenia się z domem iego, obszérnie opisuie stan dóbr swoich, których ia iestem iedynym dziedzicem, a nawzaiem kładzie warunek, iz stosownie do naszego

maiątku, moia przyszła żona musi mieć koniecznie posagu, dwakroć sto tysięcy złotych, przy liście dołączył nawet intercyzę któréy tylko brakuie podpisów.

FIGLACKI.

Nic słusznieyszego! tak należy i tak bydź powinno.

WALERY.

Cześnik chociaż ma naylepsze serce, ale trochę uparty, i podobno iak na swóy maiątek zaskąpy, uraził się tak dalece tym ostatnim warunkiem moiego oyca, iż natychmiast mi oświadczył, że póki żyie nic nieda swoiéy córce, po śmierci iego Lucylla iako iedynaczka, odziedziczy cały maiątek, a Panna z tak zacnego domu, piękna i edukowana łatwo znaydzie męża bez interesowanego, wymienił z półtuzina konkurentów, i życzył mi szczęśliwéy drogi.

FIGLACKI.

Oy źle! przecież i ia się spodziewałem na iednym rożnie upiec dwie pieczonki, przy pańskiém weselu odprawić i moie — Przysięgam Bogu, ta Lizetka, którą równie iak Pan Lucyllę poznałem w Warszawie, tak mnie rozamorowała, że sypiać i ieść nie mogę.

LIZETKA.

Czy tak?

FIGLACKI.

Oy tak, tak! panuiesz Dobrodziko w moiém serduszku, i ieśli cię niecapnę podobno w łeb sobie wypalę, mam wprawdzie bilet na klasyczną loteryią, może Muchlin dla mnie, łaskawa przeznaczyła fortuna, ale nuż kto inny go złapie, a tak dubeltowo osiądę na koszu.

WALERY.

Lucyllo! śliczna Lucyllo! mamże cię postradać!

FIGLACKI.

Lizuniu, przenayślicznieysza Lizuniu, mamże pustelnicze życie trawić bez ciebie!... Lecz gdyby można ruszyć iakim konceptem... zaraz, zaraz (*myśli*).

WALERY.

Gdyby ci się udało wynaleść iaki sposób przyiazny moim zamiarom, daię słowo że odbierzesz z rąk moich tyle że będziesz mógł z twoią Lizetką szczęśliwe pędzić życie!

FIGLACKI.

Co słyszę! o radości! O szczęście.. mam

Pańskie słowo — zgoda, muszę, muszę wynaleść, i wynaydę niezawodnie.

WALERY.

Próżna nadzieia — Cześnik mnie pożegnał, niewypada dłużéy bawić w tym domu.

FIGLACKI.

Niech Pan powróci do austeryi, niech na wszelki przypadek konie iuż będą zaprzężone, ia przez chwilę tu zostanę, i z Lizetką rozpoczniem sesyią konferencyionalną i deliberacyyną.

WALERY.

Powtarzam próżna nadzieia, iednak zezwalam abyś przez nieiaki czas tu pozostał — o Lucyllo! Lucyllo (*chce odeyść*).

FIGLACKI.

Za pozwoleniem, wszak intercyzę zapewne Cześnik oddał Panu.

WALERY.

Niestety!

FIGLACKI.

Niemogłbyś mi ią, Pan powierzyć?

WALERY.

A to na co?

FIGLACKI.

Może się przyda do moich planików —

WALERY.

Cóż mi teraz po niéy, iestem naynieszczęśliwszy. (*oddaie intercyzę Figlackiemu i odchodzi*).

SCENA II.

FIGLACKI i LIZETKA.

LIZETKA.

No! od czegóż zaczniemy naszą naradę?

FIGLACKI.

Cześnik nigdy mnie niewidział.

LIZETKA.

Prawda i cóż ztąd?

FIGLACKI.

Idzie mu oto aby wydać córkę bez posagu.

LIZETKA.

Daléy?

FIGLACKI.

Móy Pan iest bogaty, posagu niepotrzebuie, serce panienki więcéy ceni niż skarby.

LIZETKA.

Tak iest twóy Pan, ale iego oyciec...

FIGLACKI.

Otóż to sęk, iego oyciec, prawda, wielka prawda, ma to bydź także uparte panisko, i pewno od swoiego zamiaru nieodstąpi.

LIZETKA.

Czy go znasz?

FIGLACKI.

Znam z opisania, alem go nigdy niewidział, rok upływa iak iestem koniuszym u Walerego, a gdy Podczaszy przez kilka dni bawił w Warszawie, ia byłem właśnie wysłany na kontrakty Lwowskie.

LIZETKA.

Podobno z naszéy sesyi konferencyionalnéy i deliberacyynéy nic nie będzie.

FIGLACKI.

Diabelnie trudna sprawa, ale mam przyrzeczenie szczęśliwego z tobą życia, z tobą iutrzenko moiego serca! trzeba się na wszystko odważyć — Hola! mam sposòb.... Ale musisz mi pomagać.

LIZETK.

Duszą i sercem —

FIGLACKI.

Dzięki memu koniuszostwu mam wąsy, wasz Podstarości czy mieszka blizko?

LIZETKA.

Na folwarku, o kilka kroków.

FIGLACKI.

Zapewne ubiera się po polsku?

LIZETKA.

Naturalnie, cały nasz dwór w starodawnéy uyrzysz postaci.

FIGLACKI.

Masz zażyłość z rodziną podstarościego?

LIZETKA.

Zupełną.

FIGLACKI.

Prowadź mnie cichaczem do folwarku.

LIZETKA.

Ale wytłómacz mi...

FIGLACKI.

Czas drogi, dowiesz się wszystkiego — śpieszmy... ktoś nadchodzi.

LIZETKA.

To Jegomość z Panną Lucyllą?

FIGLACKI.

Umykaymy —

LIZETKA.

Ale powiedz mi...

FIGLACKI.

Umykaymy bo wszystko będzie stracone. (*wybiega z Lizetką*).

SCENA III.

CZESNIK i LUCYLLA.

CZESNIK.

Cóż to mościa Panno, oczy masz zapłakane?

LUCYLLA.

Mòy oycze!

CZESNIK.

Rozumiem, Walery umiał poruszyć twoie serduszko! Otòż to kochana Warszawka, posłałem panienkę do modnéy ciotuni, tylko na pięć tygodni, i zaraz romanse — Niesądź żebym chciał widzieć ciebie starą panną, owszem życzeniem iest moiém wydać za mąż, i doczekać się pociechy moiéy starości piastuiąc wnuczki, ale się niespodzieway żebym bez rozsądnie losem twoim rozrządził; ladaiakich kochankòw kopami znaleść można, ale dobrego męża trudno, wierzay mi bardzo trudno.

LUCYLLA.

Jednakże Walery...

CZESNIK.

Walery... Walery... syn moiego szkolnego kolegi, zacnego imienia, bogaty, iedynak, to prawda, podobał się tobie i to prawda, ale czy się mnie podobał, mnie, rozumiesz?

LUCYLLA.

Ja sądzę...

CZESNIK.

Panienka niepowinna sądzić o miłości gdy ma oyca. Nakoniec nieprzeczyłbym Waleremu, owszem byłby to zięć dla mnie przyzwoity, ale iego tatunio, śliczny mi prałat, żądać od razu dwukroć stotysięcy, nie idzie mi o pieniądze, mam ie z łaski Pana Boga, lecz przekonany iestem, że kto się dopomina o posag, ten mało dba o osobę; wiesz dobrze że u mnie verbum iest święte, co raz powiem, musi tak bydź nieodzownie — Postanowiłem poki żyię niedać i ſenika i tak będzie — Po moiéy śmierci ws ak wszystko odziedziczysz — Waleremu dałem święty krzyżyk, znaydziesz męża, znaydziesz, który twego ser-

ca, a nie moich żądać będzie talarów, exempli gratia Pułkownik Weterański, Sędzia sprawnicki, i Komissasz obwodowy Szarwarcki, ci wszyscy oświadczyli się sollenissime że czekać będą spokoynie póki się nie przeniosę in eternum.

LUCYLLA.

Mnie się zdaie że Pan Weterański dziś lub iutro przeniesie się in eternum, a o Panu Szarwarckim przez miłość Boską niechciéy mi WPan Dobrodziéy wspominać.

CZESNIK.

Czemu?

LUCYLLA.

Nieżyczyłabym bydź żoną takiego, który niezasługuie na miłosć współobywateli.

CZESNIK.

No! to ieszcze zaczekaymy, dopiero masz rok 18. Moia nieboszczka a twoia zacna matka, w trzydziestym roku poszła za mnie, a day Boże, żeby wszystkie dzisieysze małżeństwa tak się kochały iak my przez całe pożycie.

SCENA IV.

CIZ i LIZETKA.

LIZETKA.

Mości Dobrodzieiu!

CZESNIK.

Cóż tam?

LIZETKA.

Mamy gościa!

CZESNIK.

Czy nie oyciec Gwardyian?

LIZETKA.

Nie iakiś Pan, a ieźli się niemylę pono to będzie, Pan Podczaszy oyciec Walerego, którego śmy widziały w Warszawie.

CZESNIK.

Czy to bydź może?

LIZETKA.

Przyiechał pocztą, wysiadł przed austeryią, i w podróżnym ubiorze idzie do dworu, postrzegłszy go pośpieszyłam Jegomości donieść o tym.

CZESNIK.

Pocztą, no, no, to coś osobliwszego w

prawdzie doniosł mi w liście, że ma mnie poźniéy odwiedzić, ale teraz wcale się go niespodziewałem, a potém, iakże go mam przyiąć dawszy odmowę synowi.

LIZETKA.

Może się ieszcze z Walerym niewidział, bo niewstępuiąc do austeryi, udał się do dworu.

CZESNIK.

Tém lepiéy. (*do córki*) Możesz odeyść.

LUCYLLA.

Kochany oycze! iakże go WPan Dobrodziéy przyymiesz ?

CZESNIK.

Co to do waści należy, mogę go przyiąć grzecznie, chociaż pewno o żądanych dwukroć słuchać nie będę, przyiaźń przyiaźnią, a interes interesem — zostaw nas samych.

LUCYLLA.

Mòy Boże! iakże iestem nieszczęśliwa — (*odchodzi*).

CZESNIK.

Przyiechał pocztą — może się śpieszył po dwakroć stotysięcy — nie będzie z tego nic, zaręczam.

SCENA V.

CZESNIK, LIZETKA i FIGLACKI.
(*przebrany*).

FIGLACKI.

To on, to on! móy łaskawca, witam, serdecznie!

CZESNIK.

Podczaszy Dobrodziéy! witam w moich progach — Hey wina. (*do Lizetki*) Puhar i parę kielichów, powiedz Tomaszowi żeby nam przyniosł z pod numeru Millesimo septengentesimo sextagesimo sexto. (*Lizetka wybiega*).

FIGKACKI (*do siebie*).

Sliczny początek, zaczyna się od starego winka, dobry znak!

CZESNIK.

Siadayże kochany Podczaszy, siaday bez ceremonii, wszakże iesteś w domu dawnego przyiaciela (*siadaią*).

FIGLACKI (*do siebie*).

Dalibóg nieźle! ſortuno wspieray moie uczciwe ſigle!

CZESNIK.

Razem kolegowaliśmy w Collegium No-

bilium, pamiętasz owe szczęśliwe czasy?

FIGLACKI.

O pamiętam wszystko tak właśnie iakby to działo się w dniu dzisieyszym (*Tu hayduk wnosi wino, a Lizetka kielichy*).

CZESNIK.

No mospanie, po dawnéy znaiomości, do Waszmości! (*wychyla kielich*).

FIGLACKI (*cicho do Lizetki*).

Przysięgam Bogu wyśmienity Panek Staropolski, sam zapach z tego wina iuż mi dodaie rezonu, a cóż to będzie iak łyknę z parę takich antykow.

CZESNIK.

(*podaie nalany kielich Figlackiemu*).

Czekam responsu!

FIGLACKI (*wstaie*).

Wiwat dawna przyiaźń. (*wychyla duszkiem*).

CZESNIK.

Przedziwnie! duszkiem! przedziwnie (*do siebie*). Musi bydź zacny człowiek, teraz mam lepszą o nim opinią.

FIGLACKI (*cicho do Lizetki*).

Ey! iuż mi ten kielich dodał łebskiego humoru, (*porywa ią za rękę*) będziesz moią, będziesz!

CZESNIK.

Panie Podczaszy cóż to Waszmości?

FIGLACKI.

Ta panienka ma oczki żywe i ogniste, Cześnik Dobrodziéy iak uważam... ho, ho, pomimo siwych wąsików...

CZESNIK.

To iest pokoiowka moiéy còrki, notabene Warszawianka.

FIGLACKI.

Warszawianka, poznałem od razu.

CZESNIK.

Podczaszy iak wnoszę musi bydź amatorem generis foeminini!

FIGLACKI (*do Lizetki*).

Jak zacznie zemną po łacinie rozmawiać to ugręznę po szyię.

CZESNIK.

Ale czemużeś niezaiechał prosto do dworu, wszakże ia żyię podług dawnych naszych zwyczaiów — Staropolska Hospita-

litas Bogu dzięki dotąd u mnie niewyszła z mody — krzywdzisz mnie Panie Podczaszy — Hola niech konie i dworscy...

FIGLACKI (*w ambarasie*).

Moi dworscy i konie (*cicho do Lizetki*) Co tu robić?

LIZETKA.

(*cicho do Figlackiego*).

Przyiechałeś pocztą!

FIGLACKI.

Za pozwoleniem mości Cześniku, ia przyiechałem pocztą.

CZESNIK.

Pocztą? to wcale nie postaropolsku, ia przez całe życie nieznałem podróży tak niewygodnéy, boday to dawne przeiaszczki, kiedym był Deputatem to wybrałem się do Piotrkowa z całym moim dworem, osobna bryka do kuchni, osobna do piwnicy.

FIGLACKI.

Piwnica Cześnika Dobrodzieia, iest przewyborna, to winko prawdziwie ieszcze ma zapach trybunalski.

CZESNIK.

To mnie cieszy, pokażę waszmościmo-

ie antałki, ręczę niepowstydzę się za nich, no ieszcze po drugim (*wypiia i nalewa*). koley na waszmości!

FIGLACKI (*wypiia*).

Służę—

CZESNIK.

Ale dla czegóż u licha wybrałeś się pocztą?

FIGLACKI.

Wyiechałem z domu własnemi końmi, lecz ztąd o cztéry mile złamało się koło u mego koczyka, a niechcąc odwlekać uściskania nieoszacowanego Cześnika wziąłem pocztę.

CZESNIK.

Złamało się koło u koczyka! założę się że ten koczyk musi bydź elegancki, do którego po drabinie włazić trzeba, to diabła warto, boday nasze kolasy, nieprawdaż?

FIGLACKI.

O bez wątpienia.

CZESNIK (*do Lizetki*).

Donieś moiéy córce o przybyciu Podczaszego Dobrodzieia. (*Lizetka odchodzi*).

SCENA VI.

CZESNIK, i FIGLACKI.

CZESNIK.

Jak uważam Podczaszy Dobrodziéy, musiał żyć skromnie, dalipan niewidać z téy czerstwéy twarzy, że tylko o 10 lat młodszy iesteś odemnie, wszakże się niemylę, o 10 lat nieprawdaż?

FIGLACKI.

Słowo w słowo 10 lat i dni trzynaście.

CZESNIK.

Kiedyśmy byli w Collegium Nobilium, ia kończyłem syntaxis, kiedy waszmość byłeś w infimie.

FIGLACKI.

Syntaxis, rychtyk *(do siebie)* przepadłem ieśli się wda w literaturę.

CZESNIK.

Obadwa mieliśmy iednych nauczycieli, o święte, o złote czasy dla nauk, naprzykład ów Konarski, pamiętasz go waszmość? w moiéy pamięci dotąd iest obecnym, iakbym ieszcze patrzał na niego.

FIGLACKI.

Prawda, Konarski nasz kolega, oh figlarz też to był wielki.

CZESNIK.

Ale zkądże znowu figlarz, Konarski zaszczyt uczonych Polaków, założyciel konwiktu.

FIGLACKI.

Aha przypominam, tak, tak, przypominam, zacny, przezacny Jegomość.

CZESNIK.

Albo ów poczciwy Waga.

FIGLACKI.

Dobry staruszek.

CZESNIK.

Wtenczas ieszcze nie był starym, przy nas właśnie zaczął pisać historyią polską.

FIGLACKI.

To, to, to, przy nas patrzałem na to.

CZESNIK.

Miły boże! kiedy sobie przypominam owe przyiemne chwile, zdaie mi się że na nowo żyć zaczynam, bo przyznam się waszmości, teraz niema z kim żyć, niema z kim obcować — Naprzykład mam kilku sąsiadów, ale Boże odpuść są to wszyscy ludzie dzisieyszéy daty — Pan Hrabia odziedziczył śliczny maiątek po oycu, dia-

bliż z tego, gdy Panicza nigdy w domu zastać nie można, przyleci iakby wiatr raz na rok, zabierze wszystkie pieniądze od dzierżawców i żydków, hayża z niemi do Wiednia, do Londynu, do Paryża, szast, szast, i znowu goły iak palec, coby na to powiedział nieboszczyk Kasztelan iego oyciec, co cudzoziemczyzny nienawidził iak morowego powietrza, ale za to iaka w domu uprzeymość, iakie lamusy; iakie piwnice, iakim trybem szło gospodarstwo — Mam znowu sąsiadkę wdowę po Jenerale, patrz waszmość i z tą Dobrodziką żyć niepodobna. Ja mówię iakże się miewasz kochana sąsiadko? a ona odpowiada. „ Bon „ jour Monsieur Cześnik — ia się pytam iak służy zdrowie, a ona „ mal tre mal, „ choćbym z duszy rad wdać się z nią w konwersacyią niepodobna, ledwo dziesiąte słowo wmięsza Polskie. Uczyłem się i ia w konwikcie różnych ięzyków, ale przez sumienie nie mogę znieść, kiedy rodak z rodakiem po cudzoziemsku rozmawia, dałem krzyżyk Jmości i od roku niewidziałem iéy ani razu.

F I G L A C K I.

Nic słuszniey szego.

CZESNIK.

Jeszcze mam iednego sąsiada osobliwszego gatunku, ten wprawdzie zawsze siędzi w domu, ale cóż mi potém, wszystko nasze chce przemienić na obce, gdzie stał sernik, on tam postawił piramidę, ogród przesliczny założony ieszcze za czasów Augusta drugiego, maiący drzewa owocowe naysławnieysze w całém naszém woiewództwie, zniszczył, wyciął, a ulepił z gliny Szwaycarską górę, i pozasadzał bezużyteczne krzaki, staw w którym poławiały się łokciowe karpie spuścił, aby koło owéy góry płynął kręty strumyczek z brzozowym mostkiem, przez który przechodząc załamałem się i wpadłem w wodę, a na dobitkę patrz tylko waszmość, za wsią od dwòchset lat stała kapliczka Swiętego Jana Nepomocena, do którey lud nabożny w rozmaitych przygodach udawał się z ufnością, Pan dziedzic dzisieyszy filozofus modernus, w tém mieyscu postawił Chińską pagodę; od tego czasu i ia i moi poczciwi rolnicy, omiiamy zdaleka tak niebezpiecznego sąsiada, niech go Deus sekunduie.

FIGLACKI.

A niechże go.

CZESNIK.

Tandem nie maiąc prawie sąsiadów, zatrudniam się moiém gospodarstwem, które mi z łaski Bożéy idzie pomyślnie, mam też i biblioteczkę, ale znarowiony przyiaznemi dla nauk czasami Stanisława, nie mogę się teraz doczekać iakiego dzieła, mało i rzadko kto z rodaków pisze — Prenumeruię różne nasze pisma peryiodyczne, gazety są moim żywiołem, po dwakroć na tydzień czekam ich znaywiększą niecierpliwością, ale cóż z tego choć mi trzy arkusze przyniosą, dodatki zapełnione doniesieniami o złodzieiach, albo licytacyiach, a gdy się spodziewam znaleść iaką ważną nowinę aż tu Pan X. opisuie mi benefis Pana Zołkowskiego, naturalnie byłoby dla mnie iako dla wieśniaka użyteczniéy wyczytać, co o iakim wynalazku względem uprawy roli, niż że ten lub ów Jegomość na scenie stołecznéy nieumiał swoiéy roli — przyznaię że krytyka rozsądna iest użyteczną, ale czemuż tylko ieden Teatr ma aż tylu cenzorów, czemu rozmaici Jxowie dla powszechnego dobra, nie biczuią innych tysiącznych i w stolicy i w całym kraiu uchybień, exempli gratia, czemu niema ixów na rzemieślników któ-

rzy bez miłosierdzia zdzieraią, i na tych którzy tanio od nas kupuiąc pszenicę, a iak słyszałem przedaią bułeczki mało co większe od talara, i na tych co choć wyższego stanu i urzędu... ale silentium! mogłbym się rozgadać, a niezawsze iest bezpiecznie wdawać się wpodobne dostrzeżenia. —

FIGLACKI.

WPan Dobrodziéy iesteś przedziwny.

CZESNIK.

Ale, nawiasem wspomnieliśmy o Teatrze, pamiętaż też iakeśmy w dni zapustne in Collegio privato Nobilium, reprezentowali rożne dialogi i tragedye?

FIGLACKI.

Jakże niemam pamiętać.

CZESNIK.

Wszakże także bywałeś do ról używanym?

FIGLACKI.

O i nieraz, a nawet zdarzyło się że publicum raczyło bydź zemnie kontente.

CZESNIK.

Przypominam sobie żem pierwszy raz grał Cynnę.

FIGLACKI.

Prawda, i ślicznie wyglądałeś, można było przysiądz że to była dziewczyna.

CZESNIK.

Dziewczyna?

FIGLACKI.

Chciałem mówić kobieta.

CZEŚNIK.

Ale gdzie zaś, przecie Cynna był Jmperator Romanorum, a Waszmość grałeś Emilią.

FIGLACKI.

To, to, to pomięszało mi się graiąc tyle ról człowiek czasem mimowolnie musi się zapomnieć.

CZESNIK.

Przyznay braciszku że w młodości trochę byłeś wagabundus, do książki trzeba było zapędzać ustawicznie.

FIGLACKI (*do siebie*),

To zgadł.

CZESNIK.

No, ieszcze po kielichu, omne trinum perfectum — (*nalewa*).

FIGLACKI.

Nieinaczey omne prefectum, doskonale.

CZESNIK.

(*wstawszy i unosząc kielich*).

Pamięć Konarskiego i naszych Nauczycieli! (*wypiia i oddaie kielich Figlackiemu*).

FIGLACKI (*unosząc kielich*).

Niech żyią (*wypiia*).

CZESNIK.

Ale oni iuż nie żyią.

FIGLACKI.

A prawda.'.. więc muszę się poprawić (*nalewa kielich*) iakże tedy?

CZESNIK.

Zyią i żyć będą wiecznie w pamięci wdzięcznych rodaków!

FIGLACKI.

To samo miałem powiedzieć (*wypiia*).

CZESNIK.

Wiesz co kochany Podczaszy — Prezencyia Waszmości bardzo mi się podoba, i w téy krotkiéy konwersacyi, znayduię go wcale odmiennym od opisania iakie miałem o nim.

FIGLACKI.

Naprzykład?

CZESNIK.

Mówiono mi żeś uparty i łakomy, daruy moiéy otwartości; ale przekonywam się że te dwie przywary nie są mu właściwe.

FIGLACKI.

Mogę dowieść że obłudnie mnie opisywano.

CZESNIK.

Co się tycze drugiéy wady, sam nieiako w twoiém żądaniu dałeś powód...

FIGLACKI.

Zapewne Cześnik Dobrodziéy chce mówić o moim liście i intercyzie, w których żądałem posagu dla moiego syna?

CZESNIK.

Braciszku dwa kroć sto tysięcy niechodzą piechotą, ia póki żyię niedam nic.

FIGLACKI.

Uraziłeś się Dobrodzieiu? Otóż trzeba wiedzieć żem napisał intercyzę, z żądaniem tak znacznego posagu, iedynie dla tego, abym wyprobował moiego syna.

CZESNIK.

Jakto?

FIGLACKI.

Wiedziałem ia dobrze, że Cześnik posta-



nowił za życia (day Boże iak naydłuższego) niewyposażyć swoiéy śliczney Córki, i przeczytawszy móy list odprawi z niczem Walerego.

C Z E S N I K.

I cóż ztąd?

F I G L A C K I.

Chciałem się przekonać iaki to skutek uczyni na sercu moiego iedynaka, i przekonałem się istotnie, rozpacza nieborak, a przez to daie poznać iak bardzo kocha Cześnikownę, nieidzie mu bowiem o posag, ale o serce Jmość Panny, aże dla mnie byłoby zaszczytem połączyć się z domem tak zacnym, oświadczam iż nieżądam wcale wyrażonego w intercyzie posagu.

C Z E S N I K.

A to co innego... prawdziwie żałuię moiéy porywczości, biedny Walery... trzeba wiedzieć że mi się ten kawaler podobał— Wcale nie iest podobnym do dzisieyszéy modnéy młodzieży, skromny, grzeczny dla kobiet, i choć ma iuż rok dwudziesty pierwszy, nieporywa się do krytyki, mocnobym ubolewał gdyby iuż odiechał, muszę się dowiedzieć, hola iest tam kto?

SCENA VII.

CIZ i LIZETKA.

LIZETKA.

Co Jegomość rozkaże?

CZESNIK.

Każ się dowiedzieć do Austeryi, czy Pan Walery odiechał, ieśli iest ieszcze, prosić go do nas.

FIGLACKI.

Wiesz co Cześniku, przychodzi mi pewna myśl. On zapewne ieszcze nieodiechał, rozkochanemu nie tak łatwo oddalić się od ulubionego przedmiotu, zapewne teraz romansuie, wzdycha, spogląda z czułością na dach, pod którym znayduie się iego ulubiona, a wszakże słuszność nakazuie, kiedy się kogo niesprawiedliwie zmartwi, należy go sprawiedliwie pocieszyć.

CZESNIK.

Jakiż iest zamiar Waszmości?

FIGLACKI.

Podpisz kochany łaskawco intercyzę a dopiero przywołaymy Pana młodego, i stańmy się sprawcami iego niespodzianéy radości.

CZESNIK.

Niech cię Deus sekunduie, dobrze mówisz — Ale w téy intercyzie należy opuścić ów warunek posagowy; a zatém natychmiast przepiszę i podpiszę, o nieuważay na moią siwą czuprynę, ia piszę i prędko i czytelnie, ręka wcale mi niedrży, a nawet dotąd nieznam okularów. — Lizetko w tym pokoiu. (*pokazuie drzwi na lewo*) Podczaszy będzie mieszkał, uczyni sobie wygodę wszakże iuż prawie iesteśmy braćmi, ia tym czasem wydam Ekonomowi niektóre rozkazy, bo móy Dobrodzieiu sam się trudnię wszystkiém, wiem o każdym szczególe moiego gospodarstwa, dobrze to mówią, Pańskie oko konia tuczy, tandem do zobaczenia.

FIGLACKI.

A intercyza? trzeba chłopcu iak nayprędzéy przyśpieszyć uszczęśliwienie.

CZESNIK.

Do licha, oddałem mu ową intercyzę

FIGLACKI.

Ja mam przy sobie iéy kopiią, oto iest (*oddaie*).

CZESNIK.

Za kilka minut przyszlę ci ią do podpisu. Dziś może się wszystko ukończyć, na wieczerzy będziem mieli parę zacnych przyjacioł, zaraz po nich poszlę, Oyca Gwardyiana poczciwego rubachę, iaki z niego gadatywus, iakie umie dykteryiki, zaproszę także stoiącego w pobliskiém miasteczku Maiora od Ułanów, iedyny człowiek, tyle umie żyć po przyiacielsku z Obywatelami, ile był strasznym nieprzyiaciołom w piętnastu bitwach, na których został porządnie pokiereszowany, ale te szanowne blizny nieszpecą iego marsowatéy twarzy, o wszem nasze szlachcianki szaleią za nim, do zobaczenia (*odchodzi*).

SCENA VIII.

FIGLACKI i LIZETKA.

FIGLACKI.

Cóż mówisz, rzeczy idą nie źle?

LIZETKA.

Dotąd, ale co poźniéy z tego nastąpi?

FIGLACKI.

Tu idzie naybardziéy o to żeby rzecz o-

łatwić na prędce; Cześnik intercyzę podpisze, to iuż fundament założony, a nad resztą trzeba się zastanowić, nadewszystko mòy młody Pan niepowinien ieszcze wiedzieć o moich sprawkach, bo to moralny chłopiec nigdyby niezezwolił na oszukiwanie tak zacnego Obywatela. Ja w tym ubiorze nie mogę mu się pokazać, a zatém Wasińcka iako wspòlniczka moiego dzieła day znać Waleremu aby zatrzymał się do wieczora, i uczyń mu nadzieię że Tatulo iuż nakłania się na iego żądanie — Mnie, oprócz szczeréy chęci dopomożenia moiemu Panu, a przez to pozyskania ciebie, idzie ieszcze o dzisieyszą wieczerzę, ów Oyciec Gwardyian będzie zaproszony, przy dykteryikach zapewne będą kielichy, a przyznam ci się wino Anielskie.

LIZETKA.

Więc mam się udać do Walerego?

FIGLACKI.

Natychmiast, ale, ale... ieszcze iedna okoliczność, na miłość Boską staray się aby Panna Lucylla mnie nieuyrzala, panienka równie iak mòy Pan moralna, nigdyby się nieodważyła zwodzić swoiego Oyca, iuż ia ci powiem, kiedy będzie można mnie obaczyć.

CZESNIK (*za sceną*).

Hola iest tam kto!

LIZETKA.

Jegomość woła.

FIGLACKI.

Spiesz do niego, i bądź baczną na wszystkie strony (*Lizetka odchodzi do Gabinetu*).

SCENA IX.

FIGLACKI.

Ciekawym bardzo iak się z tego wykręcę, odważyłem się na wiele, ale na cóż się ludzie nieodważaią dla zapewnienia sobie losu, a zastanowiwszy się nad moim podstępem, nikomu on nic złego nieuczyni. owszem połączy czułych kochanków, i mnie na coś lepszego wykieruie — Stało się, kiedym zaczął trzeba kończyć.

SCENA X.

FIGLACKI i LIZETKA.

LIZETKA.

Wygraliśmy!

FIGLACKI.

Jntercyza podpisana?

LIZETKA.

Oto ią masz.

FIGLACKI.

Wiwat!

LIZETKA.

Ale podpis iednéy strony nic nie znaczy, któż podpisze za Podczaszego?

FIGLACKI.

Choćbym ia podpisał, niewypada mi, primo, że zmyślać cudzą rękę, pachnie kozą, pro secundo, że piszę trochę koślawo, pro tertio, że Cześnik czytał list Podczaszego, a zatém pozna obcy charakter.

LIZETKA.

Widzisz człowieku niebaczny w iaką włazisz tarapatę!

FIGLACKI.

Czy mi się zdaie ktoś zaiechał?

LIZETKA (*bieży do okna*).

Kocz poszustny... wysiada... Boże sprawiedliwy, to Pan Podczaszy!

FIGLACKI.

Oycicc moiego Pana?

LIZETKA.

On, on, zginęliśmy! ia dezerteruię...

FIGLACKI.

Czekay, czekay! Tu następuie kryzys, trzeba koniecznie wybrnąć z honorem z téy awantury — Mam sposób... Lizunieczku, teraz uwiiay się żwawo, biegay, latay.

LIZETKA.

Cóż mam czynić?

FIGLACKI.

Starać się wszełkiemi sposobami aby Cześnik przynaymniéy przez kwadrans został z swoim Ekonomem i tu nieprzychodził, item zatrudniy Pannę Lucyllę, item niech Pan Walery nieważy się tu pokazywać.

LIZETKA.

Nadchodzi.

FIGLACKI.

Umykay! (*Lizetka wybiega na prawo*).

SCENA XI.

FIGLACKI i PODCZASZY.

PODCZASZY.

Czy też on mnie pozna?

FIGLACKI.

Czy pozna? szkolnego przyiaciela, łaskawcę i przyszłego brata! iakże mogłeś kochany Podczaszy powątpiewać!

PODCZASZY.

Witam więc Cześnika Dobrodzieia?

FIGLACKI.

Jesteś w iego domu, i wkrótce będziesz iego bratem!

PODCZASZY.

Uściskay mnie zacny kollego! (*ściskaią się*).

FIGLACKI.

Hey wina!

PODCZASZY.

Powitanie prawdziwie staropolskie.

FIGLACKI.

Tak u mnie zawsze — Jakżeśmy się dawno niewidzieli! (*do siebie*) Szczęściem że iuż Cześnik uwiadomił mnie o rozmaitych szkolnych interesach.

PODCZASZY.

Tak, tak, niewidzieliśmy się iak od szkoł.

FIGLACKI.

Kiedyśmy się razem uczyli pod Konarskim.

PODCZASZY.

Lube przypomnienie.

FIGLACKI.

Kiedyśmy razem grywali Traiedye, Waszmość naprzykład dziwnie dobrze udawałeś Emilię.

PODCZASZY.

Prawda, prawda, iak to wszystko Cześnik Dobrodziéy pamięta, i ia toż samo, co się działo przed pięndziesiąt laty, zdaie mi się iakbym patrzał na to, a to co było wczoray człowiek często zapomina.

FIGLACKI.

I lepiéy, dalipan lepiéy.

PODCZASZY.

Niespodziewałeś się mnie tak prędko; namieniłem bowiem w liście że przybędę poźniéy, lecz chciałem przyśpieszyć uszczęśliwienie moiego syna, bo i on wcale się mnie dziś widzieć niespodziewał— Cześnikownę miałem szczęście poznać w Warszawie, śliczna Dama, a móy chłopiec iakże się mieści w afekcie Waszmości?

FIGLACKI.

Przedziwny kawaler, właśnie się nim te-

raz zatrudniałem, czego oto dowód bo trzymam w ręku intercyzę iuż podpisaną.

PODCZASZY.

Już podpisaną? (*do siebie*) A zatém nie iest takim upartym i chciwym iakim go opisywano, iakto nie trzeba ludzkim ięzykom od razu dawać wiary. (*głośno*) Już podpisano?.. niezmiernie iestem ucieszony z tego dowodu życzliwości waszéy dla moiego syna.

FIGLACKI.

Ale muszę Waszmości donieść że ułożyłem pewny planik dla wybadania serca Pana młodego.

PODCZASZY.

Cóż to takiego?

FIGLACKI.

Zapewne iesteś przekonanym że małżeństwo nie może bydź szczęśliwém, ieżli się koiarzy iedynie dla zysku.

PODCZASZY.

Poczęści — cóż daléy?

FIGLACKI.

Opuściłem w intercyzie warunek posa-

gowy, chcąc się przekonać, czy panicz się tém obrazi lub nie, ieżli się nieobrazi znać że kocha szczerze moią Còrkę, a tak po upłynionéy godzinie i Pannę i dwakroć sto tysięcy w gotowce otrzyma — Cóż Mospanie na to?

PODCZASZY.

Jest to coś nakształt romansu... ale opisy muszą nastąpić?

FIGLACKI.

Bez wątpienia, posag iuż iest odliczony, dukaty iak słońce — Podpisz kochany braciszku, doznamy prawdziwéy Oycowskiéy pociechy.

PODCZASZY (*na stronie*).

Jużcić tak zacnemu Obywatelowi zawierzyć należy.

FIGLACKI.

Jakto namyślasz się?... Jeśli się niepodoba mòy układ, nasze słowa możemy cofnąć.

PODCZASZY (*do siebie*).

Dukaty iak słońce... mòy szkolny przyiaciel... (*głośno*) Ergo.. proszę o pióro..

FIGLACKI.

Oto iest.



PODCZASZY (*podpisuie*)

Finis — a drugi opis?

F I G L A C K I.

Natychmiast, poszlę po papier stęplowany, a tym czasem przyprowadzę Państwo młode, nienudź się łaskawco, ucieszym się z czułych kochanków, nayprzód iak się biedactwo zmartwi, ale poźniéy co za radość, co za szczęście, rozpłaczem się wszyscy — Służę za chwilę. (*do siebie*) Resztę łaskawi Bogowie zostawiam waszéy opiece (*odchodzi do środka*).

SCENA XII.

CZESNIK i PODCZASZY.

CZESNIK (*ieszcze w gabinecie*).

Czemu też mi nieoznaymić natychmiast kiedy iaki gość przybędzie (*wchodzi*).

P O D C Z A S Z Y.

(*do siebie uważaiąc Cześnika*).

To zapewne będzie Komisarz Cześnika.

C Z E S N I K.

Jakiś zacny Obywatel, nieprzypominam go iednak.

PODCZASZY (*do siebie*).

Jak na Komisarza ma minę za hardą, ale prawda, często Komisarze lepiéy wyglądaią, i lepiéy się maią od swoich Panów.

CZESNIK (*do siebie*).

Sam z sobą rozmawia! co to ma znaczyć? (*głośno*) kogoż mam zaszczyt?

PODCZASZY.

Już oświadczyłem Panu tego domu kto iestem?

CZESNIK.

A ia mogę Waszmości zaręczyć, że Pan tego domu wcale niewie kto iesteś.

PODCZASZY.

Za śmiało.

CZESNIK (*do siebie*).

Szumny Jegomość.

PODCZASZY.

Cześnik miał za chwilę powrócić, czekam na niego.

CZESNIK.

Widzisz go Waszmość przed sobą.

PODCZASZY.

Cześnika?.. to za nadto, może Komisarz

przywłaszczać sobie rozmaite necessaryia, swoiego Pana, ale przywłaszczać sobie iego urzędy to za wiele.

CZESNIK.

Móy Dobrodzieiu, przyznam się że go wcale nierozumiem.

PODCZASZY.

Niespodziewałem się takiego przeięcia w domu Cześnika.

CZESNIK.

W moim domu każdy iest uprzeymie i gościnnie przyiętym.

PODCZASZY.

W domu WPana? Otóż niemówiłem, często sługa zaymuie dom swoiego Pana, biedny Cześnik proszę uniżenie!

CZESNIK.

Dla czegóż taka litość nademną?

PODCZASZY.

Ale nie nad WPanem tylko nad Cześnikiem.

CZESNIK.

Móy Panie, iużcić mi tego urzędu nie zaprzeczysz; mam autentyczne Królewskie dyploma nayprzód na Miecznika, po-

tem gradate na Woyskiego, Łowczego i nakoniec Cześnika, a chociaż ten urząd dziś nie exystuie, przecież całe Woiewództwo tytułuie mnie nim do tych czas — i viceversa zapytuię się z wszelką rewerencyią o iego godność?

PODCZASZY.

Bogacki, Podczaszy Mielnicki!

CZESNIK.

Ey, ey, Dobrodzieiu porzuć żarty, to się niegodzi

PODCZASZY.

Jakto żarty? co się to wszystko znaczy?

CZESNIK.

Przywłaszczać cudze godnosci niewypada!

PODCZASZY.

Cudze? Otóż miałem po co przez 80 mil gruchotać stare kości, abym się nasłuchał prześliczněy mowy

CZESNIK (*do siebie*).

Domyślam się... Walery z niczém odprawiony, a niewiedząc że iuż się ułożyłem z iego Oycem, chce mnie podeyść, i przysyła kogoś udaiąc za swoiego Oyca...

O poczekayże kawalerze, pokażę Waszmości, że starzy maią większą od was przezorność.

SCENA XIII.

CIZ i WALERY

WALERY.

Poznałem poiazd i ludzi moiego Oyca. Ah to on — O nayukochańszy Oycze! (*całuie w ręce Podczaszego*).

CZESNIK.

Wybornie udaie... ale dyssymuluymy, i ubawmy się kosztem nierozważnego młodziana.

PODCZASZY.

Slicznie mnie tu przyięto! iak żyię niedoznałem podobnéy konfuzyi.

WALERY.

Sądziłem że Cześnik Dobrodziéy zmieni swoię niełaskę.

PODCZASZY.

Cześnik iest zacny człowiek, ale ten iegomość...

WALERY.

Ten Jegomość?.. Jakto móy Oycze?

PODCZASZY.

Jakiś Uzurpator, bez żadnéy na móy stan rewerencyi...

WALERY (*cicho do oyca*).

Ah nayukochańszy Oycze! chciéy bydź grzecznieyszym, może się ułagodzi, może mi odda swoią śliczną Còrkę, bez któréy ia nie mogę bydź szczęśliwym.

PODCZASZY.

Swoię córkę? Albo ty porzuciłeś Cześnikownę?

WALERY.

Owszem kocham ią bardziéy niż moie życie.

PODCZASZY.

Tu musi bydź kanikuła, ia nic nierozumiem — któż iest ten Jegomość? (*pokazuie Cześnika*).

WALERY.

Wielmożny Cześnik, Staruszkiewicz.

PODCZASZY.

Nie prawda, Waść mi prawisz iakie banaluki!

CZESNIK (*do siebie*).

To niedowierzanie zaczyna mnie dziwić, niepoymuie ich planu —

SCENA XIV.

CIZ, LUCYLLA i LIZETKA.

LIZETKA.

(*we drzwiach do Lucylli*).

Zaklinam Panią, zatrzymay się ieszcze choć minutkę!

LUCYLLA.

Nie... poznałam z okna służących Podczaszego... muszę powiedzieć.

PODCZASZY.

A..: witam Cześnikownę Dobrodzikę, przecież może Panienka grzeczniéy mnie przyimie.

ŁUCYLLA.

Nader iestem szczęśliwą widząc w domu naszym Podczaszego Dobrodzieia!

CZESNIK.

(*z naywiększém zadziwieniem*).

I ona?.. A to iuż przechodzi wszelką bezczelność, własna Córka wchodzi w konspiracyią przeciwko Oycu!

LUCYLLA.

Jakto, Mości Dobrodzieiu?

CZESNIK.

Dziewczyno patrz mi w oczy!

LUCYLLA.

Jestem posłuszną.

CZESNIK.

(*pokazuiąc Podczaszego*).

Kto iest ten Jegomość?

LUCYLLA.

Podczaszy Oyciec Walerego.

CZESNIK.

Tfu! niech was Deus sekunduie, ia muszę bydź w malignie.

PODCZASZY.

I ta znowu nazywa iego swoim Oycem? Nieinaczéy to wszystko we śnie mi się musi wydawać.

WALERY (*do Podczaszego*).

Kochany Oycze! WPan Dobrodziey! chcesz mnie uczynić naynieszczęśliwszym!

PODCZASZY.

Owszem pragnąłem twego uszczęśliwienia, pragnąłem dopełnić twoiego żądania, podpisałem nawet intercyzę.

CZESNIK.

Waszmość podpisałeś intercyzę? Nowe iakieś Galimataias

WALERY.

Podpisana intercyza? O szczęście!

PODCZASZY.

Oto ią mam w moich ręku.

CZESNIK.

W WPana ręku? Obaczmy... dalipan prawda... mòy charakter, i podpis tenże który czytałem w liście Podczaszego. Teraz już niewiem co mam myślić, i kto iest sprawcą téy awantury?

SCENA XV i OSTATNIA.

CIZ i FIGLACKI.

(*w własnym ubiorze*).

FIGLACKI.

Sprawca téy awantury staie w pokorze i oczekuie łaskawego dekretu.

CZESNIK.

Co widzę Podczaszy, cóż znaczy ta maskarada?

PODCZASZY.

A przybywayże Cześniku, ale dla czegoż ten ubiór?

CZESNIK.

Jakto Cześniku?

PODCZASZY.

Jakto Podczaszy? Czy na nowo Waszmość zaczynasz swoie uzurpacyie!

WALERY.

Kochany Oycze, Mości Cześniku Dobrodzieiu, panowie się mylicie! To iest Figlacki mòy koniuszy, sprawny człowiek, dowcipny, wierny, zostaie przy mnie od roku, i tyle dał mi dowodów gorliwości, w wypełnieniu moich poleceń, że go uważam bardziéy za przyiaciela niż za służącego.

FIGLACKI.

Nie zawsze gorliwość bywa sprawiedliwie nadgrodzoną, i lękam się aby dzisieysza moia sprawka niewyszła mi na złe — Ale nie... Panowie Dobrodzieie, kochacie swoie dziatki, życzycie ich widzieć szczęśliwemi, Panu szło o posag dla syna, Panu szło o to abyś niedał posagu, gdybyście się obadwa uparli, intercyza nie by-

łaby podpisana, i młodych kochanków niepołączyłyby święte szluby — Mea culpa, odważyłem się prawda na wiele, a nadewszystko że w szanownym ubiorze podszedłem tych, którzy tenże szanowny ubiór noszą, Mea culpa, lecz gdy móy figiel zdziałał wszystko dobre, a nic nikomu złego, może nie tyle będę występnym, ile ci którzy przybieraią rozmaite stroie i maski dla krzywdy bliźniego.

CZESNIK (*do córki*).

Jakto, Mościa Panno, tyś się ważyła...:

PODCZASZY (*do syna*).

Ty chciałeś podobnym sposobem...

FIGLACKI.

Państwo młodzi o niczém niewiedzieli, gdyżby pewno niezezwolili na moią intrygę.

PODCZASZY (*do Cześnika*).

Dalipan teraz dopiero rozpoznaię rysy twarzy Waszmości...

CZESNIK (*do Podczaszego*).

O... O... ten że sam uśmiech... póydź Bracie, niech cię uściskam (*ściskaią się*).

PODCZASZY (*cicho do Cześnika*).

Wiesz co Bracie... ten figlarz dał nam

nauczkę, teraz poznaię że maiąc tak znaczną substancyią, niepowinienem był surowo dopominać się o posag.

CZESNIK.

Czy tak?... Zastanowiwszy się... widzę żem się niesprawiedliwie upierał...

WALERY (*do oyca*).

Naydroższy Oycze!

LUCYLLA (*do oyca*).

Nayukochańszy Papo!

PODCZASZY.

Cześniku!

CZESNIK.

Podczaszy!

PODCZASZY (*wyciąga rękę*).

Postaropolsku... verbum!

CZESNIK.

(*podaiąc rękę Podczaszemu*).

Verbum Nobile!

WALERY i LUCYLLA.

(*ściskaiąc swoich oyców*).

O szczęście!

FIGLACKI.

Victoria! Victoria! (*do Walerego*) Panie Dobrodzieiu, a obietnica?

WALERY.

Dotrzymam święcie!

FIGLACKI.

A zatém Lizetko iesteś moią... Udawałem Oyca dla przysługi moiego Pana, obaczę czy doczekam się pociechy bydź Oycem prawdziwym.

KONIEC.

OBIADEK
Z MAGDUSIĄ.

KOMEDYIO-OPERA w I. AKCIE,

naśladowana z francuskiego.

OSOBY

CYPRYIAN POWAŁA, Drwal z za rogatek Czerniakowskich.
JAN RYCHTEL, młynarz z za rogatek Marymontskich.
MAGDUSIA, służąca Powały.
Dozorca Policyyny.
Chłopiec.

Scena u Powały.

Teatr wystawia Jzbę w mieszkaniu Powały — Wśrodku drzwi od ulicy, z prawéy strony Aktorów do alkierza, a z lewéy do kuchni — Dwa stoły, krzesełka etc.

OBIADEK Z MAGDUSIĄ.

KOMEDYO-OPERA.

SCENA I.

MAGDUSIA (*sama*).

Ah Mości Panie Cypryianie, iutro Pańskie imieniny, a nic mi o tém niepowiedziałeś. Człowiek przy gospodarstwie nie-zna kalendarza, i przypadkiem dowiedziałam się o iutrzeyszéy uroczystości — Od czterech lat to iest gdym zaczęła brać zasługi, zawsze na imieniny poczciwego Pana starałam się dać mu podarunek, na co mnie starczyło, miałażbym w tym roku niedopełnić mego zwyczaiu, a ieszcze gdy uważam że mòy dobry Pan zostawszy wdowcem.... no, no zkądże ta nadzieia... on sobie handluie drzewem i ma się nie



źle, a ia biedna dziewczyna, poczciwość i iaka taka twarzyczka, oto całe moie bogactwo a w teraźnieyszych czasach podobne skarby niesą w cenie — Obeyrzyymy ieszcze raz wiązanie o które się przypadkiem wystarałam (*rozwiia z papieru pas Polski i staroświecki kosturek*) Boday dawne mody, pamiętam dobrze, co często nasza nieboszczka Pani Cypryianowa mawiała.

SPIEWKA.

Niegdyś były piękne czasy,
Niegdyś zwano ten wiek złoty
Gdy noszono lite pasy,
Sutej wąsy i wyloty.
Zyli dobrze i swobodnie,
Miała grosz staroświeczyzna;
Dzisiay w prawdzie wszystko moduie
Ale w kieszeni golizna.

Panie miewały robrony;
Grodetury i droiety,
W perły, kanaki, galony
Trwałe na sto lat bawety.
Wnuczki od Babek puścizny
Miewały staroświeczyzny,
Dziś kto modny szal chce sprawić,
To musi folwark zastawić.

Ciekawa iestem, co miał w tém nasz Jegomość, że nic niewspomniał o swoich imieninach (*tu słychać nucącego za sceną Cypryiana*) A otóż i solenizant, schowaymy wiązanie i staraymy się upatrzyć czas do powinszowania! a muzykantów iuż obstalowano.

SCENA II.

CYPRYIAN i MAGDUSIA.

CYPRYIAN.

(*wchodzi śpiewaiąc i przynosząc zawiniątko w papierze*).

MAGDUSIA.

Znowu nasz Pan w dobrym humorze, Bogu dzieki.

CYPRYIAN.

Zawsze moia rybko a dziś bardziéy niż zawsze.

MAGDUSIA.

Dziś? a to dla czego?

CYPRYIAN.

Wiedzą sąsiedzi iak kto siedzi, każdy wie, żem kochał moią żonę świętéy pamięci Gertrudę — Zyliśmy lat 25, w zgodzie, ie-

dności i miłości, był to ósmy cud świata żeśmy przez cały czas naszego pożycia, ani razu nawet niezmarszczyli czoła na siebie. Podobało się Bogu zabrać ią do swoiéy wiekuistéy chwały, wola iego święta — iestem tedy wdowcem od półtora roku, córka poszła za mąz i ma się nie źle, syn ieden bił się walecznie, iest teraz Podporucznikiem, a będąc zuchem, przytém skromnym, gorliwym i pracowitym, może bydź w czasie Jenerałem, drugi uczy się dobrze, a przy statku i nauce, może bydź kiedyś iakim Prezesem, ia sobie handluię drwami, a chociaż niewielki mam handelek, iednak niezdzieraiąc, mam odbycie takie iż mi starczy na życie, wprawdzie nie huczne i Pańskie ale uczciwe, i czemuż się mam smucić? nieprawdaż moia rybko?

MAGDUSIA.

Dodać ieszzce do tego że Pan iesteś zawsze zdrów i masz wyśmienity apetyt.

CYPRYIAN.

To prawda, iżbym ci dowiódł że mi apetyt nieubywa ale ieszcze przybywa, oto dowod (*pokazuie zawiniątko które przyniosł*).

MAGDUSIA.

Co widzę, śliczny Jędyk?

CYPRYIAN.

A iak ogromny, iak pulchny, iak biały, iuż iest zupełnie wyprawny, nic niebraknie iak tylko upiec, wpół godziny iuż mamy na stole, przechodząc spostrzegłem u kurnika tego ptaka, i nie mogłem go z rąk wypuścić.

MAGDUSIA.

Czy iutro Pan życzy go skonsumować?

CYPRYIAN.

Broń Boże! broń Boże! dziś moia rybko, ia nic na iutro nie odkładam.

SPIEWKA 2.

Krótkie życie iest człowieka,
Kto ma dziś niech dziś używa,
I kto na iutro odwleka
Często oszukanym bywa.
Nie ieden ma dziś miliony,
W złocie od głowy do pięty,
Na zaiutrz przez los zmieniony
Goły iak Turecki święty.

Niech nie zwłoczą kochankowie
Przyiemney, chwili miłości,

Niech dłużnik nigdy niepowie
„ Jutro zapłacę Waszmości,
Niech Pan nędzą udręczonych
Jutrzeyszą łaską nietuczy,
Minister dla zasłużonych
Niechay nadgrody niezwłuczy.
Niechay leniuchy próżniacy
Do iutra niezwłoczą pracy,
Niechay niezwłoczą Doktorzy
Do iutra gdy ięczą chorzy.
Przecież by w niczém niezbłądzić
Jedną mam rzecz na uwadze,
Kto chcę komu złe wyrządzić
Do iutra wstrzymać się radzę.

MAGDUSIA.

Zapewne Pan zaprosisz kogo na obiad?

CYPRYIAN.

Nieinaczéy, zaproszę moią sąsiadkę?

MAGDUSIA (*do siebie*).

Moie domysły sprawdzaią się, kocha się WPani Pytlowiczowey Młynarce, i dla tego taki bankiet wyprawia

CYPRYIAN (*do siebie*).

Muszę ią w moie imieniny uraczyć a to niespodziewanie. Poczciwa dziewczyna uraduie się niezmiernie!

MAGDUSIA (*głośno*).

A zatym Pańska sąsiadka?

CYPRYIAN.

Tak, tak moia naybliższa sąsiadka.

MAGDUSIA.

Założę się że zganę.

CYPRYIAN.

No?

MAGDUSIA.

Pani Pytlewiczowa!

CYPRYIAN.

Prawda że i ona iest sąsiadka, ale ia dziś zaproszę bliższą ieszcze, i tylko ia i ona.

MAGDUSIA (*do siebie*).

Tylko on i ona, biedna Magdusiu!

CYPRYIAN.

No i iakże? któż iest owa sąsiadka?

MAGDUSIA.

Pani...

CYPRYIAN.

Nie Pani ale Panna

MAGDUSIA (*do siebie*).

Panna, tém ci gorzéy.

CYPRYIAN.

Jmie téy moiéy naybliższéy sąsiadki iest Magdusia! ha, ha, ha, wiesz teraz?

MAGDUSIA.

Magdusia? a iuż ci to nieia?

CYPRYIAN.

Waść, waść, moia rybko!

MAGDUSIA.

Ja mam obiadować z Panem, Ey to bydź nie może?

CYPRYIAN.

Może bydź może? śpiesz się tylko bo mam nie zmyślony apetyt, ia i waść rozumiesz?

MAGDUSIA.

Biegnę, biegnę. (*Zabiera Jndyka i mówi do siebie*) Będę z nim obiadować, mam śliczną porę — O szczęście, o radości! (*wybiega do drzwi po lewéy stronie*).

SCENA III.

CYPRYIAN (*sam*).

Poczciwy robak, iak ią to cieszy — Dalipan coraz bardziéy podoba mi się ten kąsek, i gdybym się przekonał, że moie pod-

tatusiałe latka, nie byłyby dla niéy strasznemi... kto wie... Ale o tém potém, potrzeba się w przód przekonać i dostatecznie przekonać — Umyśnie nie przypomniałem iéy że iutro moie imieniny, boby znowu starała się o iaki dla mnie podarunek, iak to czynić zwykła od lat czterech, przeszłego roku pół swoich zasług wydała na kupienie mi okularów w srebro oprawnych, nienaymilszy prezent od dziewczyny okulary, kto wie coby w tym roku przyszło iéy na myśl — Ale któż to do mnie zaiechał (*idzie do okna*) Dorożka... co widzę wysiada móy kum Jan Rychtel młynarz z za Marymontskich rogatek, cóż mu się stało? od dwóch lat niewidzieliśmy się z sobą.

SCENA IV.

CYPRYIAN i JAN.

DWUSPIEW 5.

J A N.

Otóż kuma widzę znów.
Jak się miewasz?

C Y P R Y I A N.

Zdrów, zdrów, zdrów.

J A N.

Cera czerstwa, zdrowia znak
Czy nieprawda?

C Y P R Y I A N.

Tak, tak, tak.

J A N.

Co za postać, co za ruch
Jeszcześ tęgi...

C Y P R Y I A N.

Zuch, zuch, zuch.

J A N.

Co za mina, aż mi strach
Tyś prawdziwie...

C Y P R Y I A N.

Gach, gach, gach.

J A N.

Nic więc niebrakuie wam
A pieniążki?

C Y P R Y I A N.

Mam, mam, mam.

O B A D W A.

Niech żyie długo kto żyć dobrze umie.
Sciśniy mnie kochany kumie.

J A N.

Ale, ale moia żona umarła.

CYPRYIAN.

I moia także.

JAN.

Kiedy?

CYPRYIAN.

Półtora roku.

JAN.

I moia toż samo.

CYPRYIAN.

Co ulicha w iednymże czasie — A zatém iesteśmy koledzy wdowcy.

JAN.

Niestety! ach móy Przyiacielu, mam iedenaścioro dziatek... moie biedne Kasisko..

CYPRYIAN.

Jużcić wiesz że iesteśmy śmiertelni, równie mąż iak i żona.

JAN.

Prawdę mówisz, i iedno zawsze musi wprzód przenieść się do chwały wieczney, a zatém nie truymy życia czarnemi myślami (*wesoło*) No iakże się miewasz? zawsze zdrów?

CYPRYIAN.

Bogu dzięki!

JAN.

Zawsze wesoł?

CYPRYIAN.

Bogu dzięki.

JAN.

A apetyt?

CYPRYIAN.

Bogu dzięki.

JAN.

A propo apetyt... gdzież dziś będziesz na obiedzie?

CYPRYIAN (*do siebie*).

Do licha, obiecałem obiadować z samą Magdusią — Niewydawaymy się.

JAN.

Cóż to? niewiesz gdzie będziesz obiadować?...

SCENA V.

CIZ i MAGDUSIA.

MAGDUSIA (*niewidząc Jana*).

Niechże mi Pan powie czy Jndyk ma bydź z podlewą?

JAN.

Jndyk z podlewą? przedziwna rzecz.

CYPRYIAN (*do siebie z gniewem*).

A bodayże cię...

MAGDUSIA (*postrzegaiąc Jana*).

Co widzę?...

JAN.

Macie Jndyka na obiad, i ieszcze z podliwą, paradnie.

MAGDUSIA (*do siebie*).

On gotów się zaprosić na obiad, cała moia nadzieia przepadła.

JAN.

O którey godzinie iadasz obiad?

CYPRYIAN (*do siebie*).

Jak się tu wymówić... iuż nie czas...

JAN.

Pytam się Panie bracie o którey godzinie iadasz obiad?

CYPRYIAN.

Po staropolsku w samo południe, śliczna moda teraz iadać o zachodzie słońca, wszystko się na świecie przewróciło do góry nogami, wstaią w południe, iedzą wieczo-

rem, bawią się po nocy, a śpią w tenczas gdy nayprzyiemnieysza pora poranku naszych Oyców zatrudniała pracą i rozkoszą cieszenia się przyiemnością natury.

J A N.

A zatym w samo południe (*dobywa ogromnego zegarka*). Teraz iedenasta... do licha, tu za rogatkami Czerniakowskiemi, muszę odbyć kilka interesów od razu, mam się widzieć z Panem Łapnickiem twoim sąsiadem, i nieodbędę się aż chyba około godziny trzeciey...

MAGDUSIA (*do siebie*).

Oddycham!

C Y P R Y I A N.

Ubolewam prawdziwie...

JAN (*do siebie*).

Ey ten Jndyk.... szkoda.... wielka szkoda —

C Y P R Y I A N.

Jednak obaczemy się przecież?.. tak się rzadko widziem, chociaż mieszkamy w Warszawie, iednak iesteśmy od siebie oddaleni o dobrą milę.

JAN.

Przez rok niewychodziłem z domu, przyznam się żem niepoznał naszego miasta.

SPIEWKA 4.

Nie do uwierzenia prawie
Jak teraz świeżo w Warszawie,
Jaż domów niemal połowe,
Dostało koszule nowe,
Ale biedni komornicy,
Za to że są dziś schronieni
W pożółconéy kamienicy
Diable cierpią na kieszeni.

No chociaż nie będę miał rozkoszy ieść z tobą Panie kumie obiadu, odwiedzę cię około trzeciéy, może zostanie iaka resztka w butelce, zasiądziem, a przypominaiąc sobie dawne czasy...

CYPRYIAN.

Dawne amory

JAN.

Dawne awanturki.

CYPRYIAN.

Dawne złotko...

JAN.

Przedziwnie, to nas odmłodni, to nas

orzeźwi; boday dawna przyiaźń, uściskay mnie kumie, bądź zdrów... do zobaczenia o trzeciéy (*odchodzi*).

SCENA VI.

CYPRYIAN i MAGDUSIA.

MAGDUSIA.

Przecież odszedł...

CYPRYIAN.

O włos byłby zabrał twoie mieysce u stołu.

MAGDUSIA.

Pozbawiłby mnie naywiększego szczęścia.

CYPRYIAN (*uradowany*).

Naywiększego szczęścia... co mówisz?... Więc to ci iest przyiemną?...O...O... upiekła raczka... (*do siebie*) Moie przekonanie zaczyna się stwierdzać... kto wie... poczciwy robaczek.

MAGDUSIA.

A teraz zawinę się około obiadku, iuż wszystko gotowo, Jndyk w parę minut stanie na stole. (*do siebie*) Co za szczęście? wygrałam (*odchodzi na lewo*).

SCENA VII.

CYPRYIAN (*sam*).

Ale muszę pomyśleć o moiéy brodzie, w wiliią imienin należy się przecież cokolwiek odświeżyć. A potém ta Magdusia... Oy ta Magdusia... No... gdybym się tylko przekonał... (*odchodzi na prawo. Drzwi po obu stronach są otwarte*).

SCENA VIII.

CYPRYIAN i MAGDUSIA.

(*oboie rozmawiaią do siebie z za kulis a Scena iest próżna, tu słychać muzykę na ulicy*).

CYPRYIAN (*po nieiakiéy chwili*).

Magdusiu?

MAGDUSIA.

Co Pan rozkaże?

CYPRYIAN.

Co te rzempoły tam znaczą?

MAGDUSIA.

Ja myślę że to się Pana tycze, bo muzykanci są pod naszym dworkiem.

CYPRYIAN.

Dowiedźno się co to znaczy?

MAGDUSIA.

Nie mogę bo teraz właśnie dopieka się Jndyk.

CYPRYIAN.

A ia mam namydloną brodę. (*muzyka ustaie*).

SCENA IX.

CIZ i JAN.

JAN (*sam na scenie*).

Niezastałem Pana Łapnickiego, i niepowróci aż wieczorem; niema złego któreby niewyszło na dobre; chociaż tamtego niezastałem ale za to mogę się ucieszyć z moim kumem Powałą, i pomodz mu do zrepetowania Jndyka, iak to go ucieszy— Ale gdzież się podział?...

MAGDUSIA (*za sceną*).

Ey Panie, Panie, mnie się zdaie że ta muzyka nie iest bez przyczyny

CYPRYIAN (*za kulisą*).

Albo co?

MAGDUSIA.

Boday nie będą iutro Pańskie imieniny, a dziś wiliia do nich.

JAN.

Co słyszę, imieniny moiego kuma? Ey do pioruna rychtyk! iutro prawda, prawda, paradne zdarzenie... żeby iaki prezent (*myśli*) tu blisko mieszka mòy znaiomy złotnik... iest mi nawet dłużnym... przednio. (*wychodzi śpieszno, Muzyka znowu gra na ulicy*).

SCENA X.

CYPRYIAN i MAGDUSIA.

CYPRYIAN.

(*wychodząc gdy muzyka ustaie*).

Jednak się dowiedziała o moich imieninach, widzę dziewczyna... tak, tak, moie przekonanie potwierdza się...

MAGDUSIA (*wchodząc*).

Pozwól Pan powinszować, niech i biedna Magdusia połączy swoie szczere życzenia.

CYPRYIAN (*rozczulony*).

Poczciwy robak... dziękuię ci, serdecznie dziękuię, założę się że tę muzykę tyś obstalowała...

MAGDUSIA.

Alboż to Pana gniewa?

CYPRYIAN.

Eh, gdzie zaś gniewa! patrz w moie oczy, niewidzisz iaka w nich radość, ale na tém niech będzie dosyć, żadnych prezentów nieprzyymuię, i dla tego właśnie nieprzypomniałem tobie że iutro są moie imieniny.

MAGDUSIA.

Niechże i tak będzie, dobre serce stanie za naydroższy podarek...

CYPRYIAN.

Dobre serce... dobre serce... o, o, znowu raczek... tak, tak dobre serce, to grunt.

MAGDUSIA.

Chociaż Pan zabraniasz mi dziś abym go związała, ale bardzo mnie uszczęśliwiasz, pozwalaiąc z sobą w to wielkie święta obiadować.

CYPRYIAN.

Tak, tak, razem, my tylko oboie — A co czy prędko będzie gotowo? bo iuż południe blisko.

MAGDUSIA.

Natychmiast. (*nakrywa stół i śpiewa*).

SPIEWKA 5.

Na karcie Restauratory
Niechay piszą potraw krocie,
Kto zgryziony albo chory
Za nic sosy i łakocie.
Zaden bankiet bez szczerości
Nie iest przyiemnym dla gości,
Lecz gdzie panuie swoboda,
Tam iest smaczną chléb i woda.

Niech się smaży mòzg kucharski
Na cudzoziemskie przysmaki,
Zawsze obiad gospodarski
Zdrowszy chociaż iaki taki.
Barszcz, kasza, kapusta, zrazy,
Karmny Indyk na pieczyste,
Dla nas smacznieysze sto razy,
Bo to są płody oyczyste.

(*pod czas śpiewki postawiła stół na środku okryty obrusem, srebrne łyszki, widelce i noże na dwie osoby, parę potraw*,



chléb, ważę z barszczem i talérze, nakoniec Jndyka na półmisku).

CYPRYIAN.

Ah iakiż zapach... delicyie! delicyie! — No siadaymy...

MAGDUSIA.

Niech Pan pierwéy siada.

CYPRYIAN.

Ah iakież z ciebie pokorne cielątko...

MAGDUSIA.

Pan w tém masz pierwszeństwo.

CYPRYIAN (*siada*).

Otóż i siedzę — a teraz...

MAGDUSIA.

I ia siedzę... Gdyby Panowie wiedzieli iak wielką rozkosz, iak wielkie szczęście mogą przynieść przywiązanym do siebie służącym, obdarzaiąc ich chociaż niekiedy przyiaźném zaufaniem, możeby więcéy było szczerości pomiędzy nami!

JAN (*za sceną*).

Otóż iestem!

MAGDUSIA (*przelękniona*).

Móy Boże! Pan Ian!

CYPRYIAN.

Wszakże dopiero miał przyyść o trzeciéy!

MAGDUSIA (*wstaiąc*).

Otóż i po moim Pańskim obiedzie!

SCENA XI.

CIZ i JAN.

JAN.

Aha! kumie niespodziewałeś się że ci spadnę iak z deszczem.

CYPRYIAN.

Co to, to prawda! a Pan Łapnicki?

JAN.

Wyszedł i niepowróci aż wieczorem!

MAGDUSIA (*do siebie*).

Masz tobie! zostanie, dalibòg zostanie idźmy... poruszmy głowy, aby można iakim sposobem wytransportować tego natręta i postawić na swoiém (*odchodzi na lewą*).

SCENA XII.

CYPRYIAN i JAN.

JAN.

Co widzę?.. iuż nakryto do stołu... do pioruna i drugi talerz?... Aha poznaię cię kumie, ten drugi talerz iest dla mnie, chciałeś na mnie zaczekać, otóż to mi prawdziwy przyiaciel, ślicznie, lecz przed wszystkiém (*staie do perory*).

Szanowny Cypryianie,
Mòy serdeczny kumie,
Na twoie imieniny
Winszuiemy i my,
Miéy lata matuzalowe,
A przytém czerstwe zdrowie;
Miéy rozum Salomona,
Zbieray skarby obiema rękoma,
Niemiéy żadnéy złéy przygody,
Miéy przyiazne sobie osoby!
A iak skończysz życie znikome,
Otrzymay niebieską koronę!

(*ściska go czule*).

CYPRYIAN.

(*rozczulony mówi do siebie*).

Poczciwe kumisko, tak mnie rozczulił,

że teraz niegniewam się, choćby się i Magdusia gniewała.

JAN.

Cóż to, płaczesz?

CYPRYIAN.

Twoia czułość, twoia przyiaźń... twoia wymowa, łzy mi wyciska... i muszę...

JAN.

Gdzież idziesz?

CYPRYIAN.

Połączyć łzy z kroplami węgierskiemi — Magdusiu!

SCENA XIII.

CIZ i MAGDUSIA.

MAGDUSIA (*smutna*).

Co Pan każe?

CYPRYIAN.

No, wina!

JAN (*prędko*).

Jaka nowina, zmiłuy się, pewnie co ciekawego?

CYPRYIAN.

Ale gdzie zaś, ia mówię, no, przynieś

wina, z starym przyiacielem należy się podochocić, idź Magduniu do piwnicy, oto masz klucz, i przynieś te buteleczkę którą chowam tylko na wielki odpust, iest przy niéy kartka z napisem vinum purum.

MAGDUSIA.

Pan wie że ia czytać nieumiem.

CYPRYIAN.

Prawda, prawda, mogłaby się omylić, muszę więc póyść sam — Nienudź że się kumie (*odchodzi w głąb*).

SCENA XIV.

JAN MAGDUSIA

MAGDUSIA (*do siebie*).

Ułożyłam sobie w głowie, bądź co bądź muszę go odpędzić.

JAN (*siadaiąc przy stole*).

Ey, ey co to za kapitalna mina tego ptaka, a ieszcze iak przyniesie owe Vinum purum, Ey, ey. (*do siebie*) Prezent dopiero mu dam po obiedzie.

MAGDUSIA.

Pan tedy myślisz ieść obiad z moim Panem?

JAN.

Naturalnie, bardzo naturalnie, nic naturalnieyszego.

MAGDUSIA.

Ha. Pan musisz mieć wielką odwagę!

JAN.

Albo co?

MAGDUSIA.

Jak dawno niewidziałeś moiego Pana?

JAN.

Zda mi się że parę lat, gdym iechał do Czerniakowa na święty Bonifacy.

MAGDUSIA.

Parę lat, a to mnie niedziwi, że niewiesz co się u nas stało?

JAN.

Zmiłuy się, cóż się stało, może iaka nowinka?

MAGDUSIA.

Tak, tak, śliczna nowinka, iabym z serca życzyła abyś Pan przed obiadem drapnął ztąd szczęśliwie.

JAN.

Mam drapnąć! gdy oto tak przedziwnie

pachnie indyk, i ieszcze będzie Vinum purum.

MAGDUSIA.

A lubisz Pan swoie uszy?

JAN.

Smieszne pytanie, moie uszy są doskonałe, przez nie wszystkie nowinki dochodzą aż do mego serca.

MAGDUSIA.

Jednak możesz ie Pan postradać!

JAN.

Ja mam postradać uszy? dziewczyno, zdami się że cierpisz zawrot głowy.

MAGDUSIA.

Nie ia, ale móy biedny Pan.

JAN.

Jakto?.. mòy kum Powała?

MAGDUSIA.

Tak, tak, a naybardziéy w południe napada go fixacyia.

JAN.

Fi... fi, fixacyia, w południe. (*dobywa prędko zegarek*) Rychtyg teraz dwunasta — Ale dla Boga, zkądże mu przyszło to nieszczęście?...

MAGDUSIA.

Utracił żonę.

JAN.

Czy waryat po żonie zwaryiować, to rzecz osobliwsza — biedny móy kumisko! i cóż on robi kiedy go napadnie fixacyia?

MAGDUSIA.

Naywiększy ma apetyt na uszy.

JAN.

Na uszy?... kłaniam uniżenie — Oy gdyby nie ten Jndyk i Vinum purum — powiedzże mi po czém poznać można gdy zaczyna waryiować?

MAGDUSIA.

Zaczyna pić wino, i po każdym kieliszku coraz większy szał go napada, a gdy obaczywszy iakie porządne uszy, bierze powoli dwa noże i niby ie ostrzy ieden o drugi, oto tak. (*pokazuie na nożach*) Czach, czach, czach. wtenczas trzeba zmykać, bo iuż szaleństwo dochodzi do naywyższego stopnia.

JAN.

Czach, czach, czach... przeklęte czach, czach... osobliwsza iednak rzecz, że zwa-

ryiowawszy po żonie, chce cudze uszy obrzynać... aha rozumiem, nieboszczka iego żona musiała bardzo często gdyrać mu nad uchem.

MAGDUSIA.

To bydź może.

JAN.

Co tu robić?..

MAGDUSIA.

Jabym radziła zmykać!

JAN.

Ależ Jndyk...

MAGDUSIA.

Ależ uszy...

JAN.

Prawda, czach, czach, czach... (*porywa kapelusz*) Upadam do nóg!

MAGDUSIA (*do siebie*).

Wygrałam! będzie Magdusia na obiadku!

CYPRYIAN (*za sceną*).

Jest Vinum purum, iest.

JAN.

(*który iuż był we drzwiach cofa się z przestrachem*).

Dla Boga! on przychodzi, nie mogę się zreyterować.

MAGDUSIA (*do siebie*).

Przegrałam, nie będzie Magdusia na obiadku.

SCENA XV.

CIZ i CYPRYIAN.

CYPRYIAN (*przynosząc butelkę*).

Otóż nasza pociecha — No siadayże Kumie.

JAN.

Upadam do nóg.

CYPRYIAN.

Cóż to ceremonie stroisz? siadayże, siaday. (*sadza go przy sobie*).

JAN (*do siebie*).

Boże zmiłuy się!

CYPRYIAN (*odkrywaiąc wazę*).

Aha barszczyk, to wyśmienicie, a uszy?

JAN.

(*chwytaiąc się za swoie uszy*).

Oho iuż po mnie, iak to uszy?

CYPRYIAN.

Ja barszcz lubię po Litewsku z uszkami, rozumiesz Kumie?

16



JAN.

Tak, tak rozumiem.

CYPRYIAN.

Wiesz co? przed obiadkiem dla nabrania apetytu, czy nieskosztuiem tego Vinum purum.

JAN.

Nie, nie, nie... wcale niepiiam (*do siebie*). Jak on się napiie wina, iuż po moich uszach.

CYPRYIAN.

Co niepiiesz?.. bayki to móy Dobrodzieiu, znamy się nieodwczoray (*nalewa dwa kieliszki*).

JAN (*do siebie*).

Ey iak trąci myszko, co tu robić! (*bierze drżąc kieliszek*).

CYPRYIAN.

Do waści Kumie. (*trąca w kieliszek Jana któremu drżą ręce*). Nasze zdrowie (*wypiia*)

JAN (*wypiwszy*).

Dalibóg, oczy mu się iskrzą.

CYPRYIAN.

Janie, kocham ciebie!

JAN.

Jakto mnie niekochasz?

CYPRYIAN.

Owszem powiadam Janie, kocham ciebie.

JAN (*cicho do Magdusi*).

Dalibóg prawda, on od rzeczy prawi!

CYPRYIAN.

A co albo złe winko? ieszcze po razu..

JAN.

Nie, nie, dalibóg nie.

CYPRYIAN.

Eh co tam, musisz Kumie (*nalewa i wypiia*) przedziwne — No iakże tam idą twoie interessa, bo co moie dosyć dobrze, drwa suche i tanie, to też wszyscy idą do mnie iak na lep — Ale, ale, a twóy sąsiad ma z gaiu...

JAN.

Mazgaiu? (*do Magdusi*). Widzisz on mnie iuż szkaluie...

CYPRYIAN.

Tak iest, pytam się czy twóy sąsiad Drwal ma drzewo z gaiu czy z boru?..

JAN (*drżąc*).

Móy sąsiad...

CYPRYIAN.

Cóż to wam Kumie?.. zbladłeś... ieszcze po kieliszku...

JAN.

Przysięgam Bogu! nie, nie, ani kropelki.

CYPRYIAN.

No kiedy tak, to daléy do uszków...

JAN.

Do uszków. (*podnosi się zwolna*)· Umieram!

CYPRYIAN.

Zaczynaymy od barszczu! Ale cóż to Magdusiu chléb nie pokraiany? (*bierze nóż i kraie*).

JAN.

Dla Boga, bierze się do noża...

CYPRYIAN.

Ey do licha, czemu też niekazać nożów wyostrzyć, tępe iak kamień (*bierze drugi nóż ostrzy ieden o drugi*). Czach, czach, aż miło.

JAN.

Czach, czach, aż miło.

CYPRYIAN.

Czegóż wstałeś (*podnosi się*).

JAN.

Gwałtu, gwałtu ratuycie! kto w Boga wierzy, ratuycie! (*ucieka*).

CYPRYIAN.

Kumie, Panie Janie, co ci to? (*wybiega za nim*).

SCENA XVI.

MAGDUSIA (*sama*).

Wygrałam! wygrałam! ktożby się spodziewał, że ia biedna dziewczyna zwyciężę takiego człowieka, iakim iest Pan Jan Rychtel.

SPIEWKA 6.

Nie zawsze wygra potęga i siła,
Nie zawsze słabszych przemoc zwycię-
żyła.
Przy dobréy sprawie kto się w stałość
zbroi,
Niechay się żadnéy przemocy nieboi.

Męszczyznom Nieba dały moc i męztwo,
Na polu sławy odnoszą zwycięztwo;
Lecz nad zwycięzcą, wszak to nienowina
Tryumf nie iedna odniosła dziewczyna.

SCENA XVII.

CYPRYIAN i MAGDUSIA.

CYPRYIAN (*bardzo zadyszany*).

Uf... uf... Cóż się ulicha stało temu człowiekowi, uciekał iak przed opętanym; on chudy zmykał gdyby zaiąc, a ia baryła o sto kroków zostałem za nim, krzyczałem na całą gardziel, on ieszcze bardziéy umykał, nakoniec znikł mi z oczu; co to ma znaczyć, czy od dwóch lat iakiem go niewidział, pomięszały mu się krokiewki?

MAGDUSIA.

Niechże Pan odpocznie, zmordowałeś się niezmiernie.

CYPRYIAN.

Krwawy pot... biedny móy Kum.

MAGDUSIA.

Po téy fatydze trzeba się pokrzepić, niezawadziłoby skończyć owe Vinum purum.

CYPRYIAN.

Masz racyią, iednak nie może to mi wyiść z głowy, iuż teraz musi bydź około Zygmunta — Siadayże moia rybko.

MAGDUSIA.

Otóż dokazałam swego.

SCENA XVIII.

CIZ i CHŁOPIEC.

CHŁOPIEC.

Czy tu mieszka iakaś Panna Magdusia?

MAGDUSIA.

To ia.

CHŁOPIEC.

Mam kartkę do WPanny.

MAGDUSIA.

Do mnie?

CHŁOPIEC.

Oto iest (*oddaie kartkę*). Bądźcie asaństwo zdrowi (*odchodzi*).

CYPRYIAN.

No, no... waszeć masz iakieś korespondencye? (*do siebie*) Diabeł nieśpi, może ma iakiego gacha, moie przekonanie upada (*głośno*). Cóż to za wiadomość?

MAGDUSIA.

Pan wie że ia nieumiem czytać (*oddaie kartkę*) Gdybyś Pan był łaskaw...

CYPRYIAN.

Mam czytać? (*do siebie*) Gdyby to był

list od gacha, niedałaby mi go czytać, moie przekonanie stwierdza się (*głośno*). Okulary!

M A G D U S I A.

(*przynosząc okulary które leżały na małym stoliku*).

Oto są.

CYPRYIAN (*oglądaiąc okulary*).

To waścin prezent na przeszłe moie imieniny... Oy, oy.. Magdusiu, okulary... niby to iuż ia iestem... Ey, ey... ale obaczmy (*czyta*) „ Z kordegardy przy Ro-
„ gatkach Czerniakowskich. (*mówi*) Jako? list z kordegardy? Szczególna korespondencyia!

M A G D U S I A.

Nic nierozumiem.

CYPRYIAN (*czyta*).

„ Panno Magdusiu; ieśli twóy Pan po-
„ wrócił iuż do zmysłów (*mówi*). Co ulicha! ieślim ia powrócił do zmysłów?

M A G D U S I A.

Niech no Pan kończy.

CYPRYIAN (*czyta*).

„ Przybiegay iak nayprędzéy, gdyż ie-

„. stem aresztowany, Jan Rychtel (*mówi*). Móy Boże on aresztowany, czy się diabeł wmięszał w tę sprawę; biegnę... prędzéy pomoż mi się ubrać.

MAGDUSIA (*do siebie*).

Wyborna okoliczność (*podaie mu pas*).

CYPRYIAN.

Cóż to ia widzę, ten pas!.. ey, ey, znowu wiązanie... Magdusiu! Magdusiu (*do siebie*). Moie przekonanie utwierdza się.

MAGDUSIA.

Niech się Pan śpieszy, biedny Pański Kum!

CYPRYIAN.

Prawda, biedny móy Kum, laska.

MAGDUSIA (*podaie berdyszek*).

Oto iest.

CYPRYIAN.

Czy mi się śni?.. i ten Staropolski kosturek... Magdusiu. Bóg z tobą, zdaie się że teraz żyię w owych sławnych złotych czasach; kiedy...

MAGDUSIA.

Pański Kum...

CYPRYIAN.

Idę, idę. (*do siebie*) Przedziwna dziewczyna, i gdybym ieszcze mógł się przekonać...

SCENA XIX.

CIZ, DOZORCA, JAN (*i dwóch pachołków*).

JAN (*wybladły*).

Będę się protestował, iestem obywatelem, i aresztować mnie nie iest wolno.

DOZORCA.

Nic nie pomoże, musim się dostatecznie przeświadczyć.

CYPRYIAN.

Co widzę móy kochany Kum. (*bieży do niego*).

JAN (*uciekaiąc*).

Na miłość Boską ratuycie!

DOZORCA.

Ucieka przed Panem Powałą, nowy dowód.

JAN (*cicho do Magdusi*).

A co.. czy go ominęło szaleństwo?

DOZORCA.

Cicho rozmawia z tą dziewczyną, a może i ona iest z nim w zmowie, niech ią aresztuią.

CYPRYIAN.

Panie Dozorco, zmiłuy się, co czynisz? powiedz nam raczey...

DOZORCA.

Oto tak: warta przy Rogatkach postrzegła, że ten ptaszek uciekał bez kapelusza w wielkim strachu, oglądał się ustawicznie czy go nieścigaią. Naturalnie, iż musiano go uważać, iako złoczyńce, chłopcy poszli w pogoń i schwytali — Na wszystkie zapytania prosił tylko, aby mógł do tego dworku napisać parę liter; ia iako baczny Urzędnik, zayrzałem do Jegomościnéy kieszeni, i znalazłem to srebro, łyżkę, nóż i grabki, nieczekaiąc waszéy odpowiedzi, przyprowadzam go tu dla doyścia wszystkiego, i przekonywam się że srebro musiał skraść w tym domu, gdyż właśnie stół oto iest nakryty.

CYPRYIAN.

Bardzo dziękuię za pamięć o mnie, ale to srebro nie iest moie.

DOZORCA.

Co? WPan chcesz oszczędzić zbrodniarza, a więc musisz bydź z nim także w zmowie, niech go aresztuią...

CYPRYIAN.

Móy Dobrodzieiu, całą Warszawę chciałbyś aresztować, ale się zastanów przecie...

DOZORCA.

Co się mam zastanawiać, iak WPanu imie?

CYPRYIAN.

Cypryian, Antoni...

DOZORCA.

Otóż mamy, też same są litery (*do Jana pokazuiąc łyżkę*). A co?

JAN (*przestraszony*).

Tak, tak, te litery... mòy Kum, o, cap..

CYPRYIAN.

Jakto cap?

JAN.

Na iego imieniny przyniosłem wiązanie, i kazałem wysztychować iego cyfrę, Cypryian, Antoni, Powała.

CYPRYIAN.

Na moie imieniny, poczciwy Kumie!

DOZORCA.

To nic niepomoże, musicie wszyscy pòyść do Komisarza dla dokładnego wytłómaczenia się.

MAGDUSIA.

Moment Mości Panowie, całego galmatiasu ia iestem przyczyną.

WSZYSCY.

Jakto?

MAGDUSIA.

Móy kochany Pan przyrzekł iż w swoie imieniny przypuści mnie do swego stołu i obiadek zie z samą tylko Magdusią. Ta łaska tak mi była drogą, żem się odważyła odsadzić Pana Jana, który niespodzianie przybywszy został na tenże obiad zaproszony...

JAN.

Aha iestem w domu, Panie Kumie powiedziała że niemasz sensum kwintum, i że przy obiedzie obetniesz mi uszy... musiałem więc zmykać...

CYPRYIAN.

Jako Magdusiu?...

MAGDUSIA.

Przewiniłam wyznaię... Ukarz mnie Pan

ieźli tę okoliczność na złą stronę tłómaczyć możesz.

CYPRYIAN.

Na złą stronę?.. teraz dopiero przekonywam się dostatecznie; Panie Kumie, daruiesz mi zapewne... i daruiesz moiéy żonie.

WSZYSCY.

Jego żonie ?

CYPRYIAN.

Tak moiéy żonie. Widzę teraz że i z piątym krzyżykiem można się podobać — Niech żyie owe przysłowie, w miłości nie masz starości — przekonałem się o moiéy Magdzie, iest moią i kwita! (*do Magdusi*)

MAGDUSIA.

Wychowałeś mnie od dzieciństwa iako biedną sierotkę, natura dała mi wdzięczne serce, i nie mogę okazać czulszéy wdzięczności iak staiąc się mego dobroczyńcy wieczną przyiaciołką.

DOZORCA.

A ponieważ niema ani trupa, ani złodzieia, ani ognia, ani kłótni, moia osoba tu niepotrzebna.

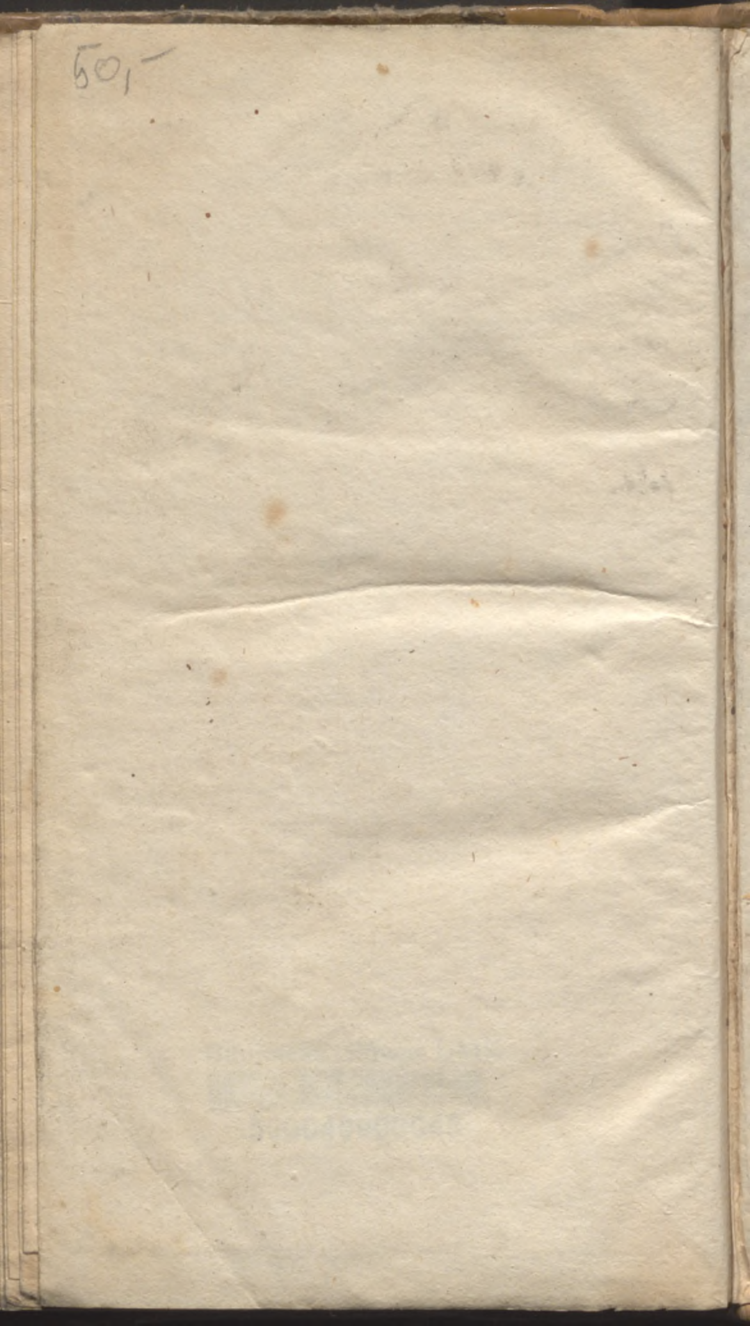
CYPRYIAN.

Za pozwoleniem zostań WPan, zapraszam go na obiadek z Magdusią, mam ia ieszcze vinum purum, łykniemy po Staropolsku na zdrowie tych dobrych dziewcząt które są godne kochania, przez swoią uczciwość, i za zdrowie téy łaskawéy Publiczności która nas dziś swą obecnością zaszczycić raczyła.

KONIEC.






50,–

m 5 94

50,-

krate

s. 4-8

1 pelel